

STER

TYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM PAŃSTWA I NARODU

FORMA BEZ TREŚCI

NIEJEDNOKROTNIJE JUŻ Ster mówił o konieczności ustąpienia obecnego sejmu. Jest jeden argument, który według naszego zdania najlepiej wystarczy dla umotywowania tej konieczności: sejm w obecnym składzie nie posiada autorytetu.

Wiele składało się na to okoliczności, przede wszystkim jego grzech pierworodny: skład osobowy. Zła ordynacja wyborcza i karygodne metody wyborcze zemściły się fatalnie. Partje nie liczyły się przy wyborze kandydatów na posłów z ich kwalifikacjami moralnymi i intelektualnymi. Trzeba oddać sprawiedliwość socjalistom, że oni jeszcze najwięcej zwracali uwagę na to i dlatego mają w sejmie pewne atuty w stosunku do innych klubów.

Dobrze jest przypomnieć dziś ze względów pedagogicznych, że ze specjalną pasją zwalczano wtedy listy centrowe, które wystawiły znaczny poczet kandydatów nieposzlakowanych pod względem moralnym i przygotowanych do pracy parlamentarnej.

Nie jest dziś naszym zamiarem przeprowadzenie analizy czteroletniego żywota sejmu, poczynając od wyborów dwóch Prezydentów Rzeczypospolitej i związanych z tem strasznych wypadków. Pragniemy tylko podkreślić smutny obraz upadku autorytetu sejmu z ostatnich dni, ponieważ jeszcze raz pragniemy podnieść głos w imię konieczności likwidacji obecnego sejmu i wyboru nowego.

Śmiało można twierdzić, że sejm obecny stał się formą bez treści. Czyż ostatnie wypadki nie świadczą, że instytucja, powołana do wyrażania woli narodu, jest nią tylko formalnie? Czyż głosowanie nad budżetem nie jest doskonałym tego przykładem? Chwiejność, brak wyraźnej linii, obawa

konsekwencji na wypadek, gdyby trzeba było jasno wypowiedzieć swoją wolę, a jednocześnie gesty, udające dobrą minę w złej grze.

I chciano podkreślić opozycyjność, i obawiano się tego. Zdawałoby się, że jeżeli się podnosi opozycję zasadniczą przeciwko danemu ministrowi, to najlepszą okazją jest rozprawa budżetowa. Cóż jednak widzieliśmy? Budżety zostały przyjęte, a natychmiast potem ogromna większość obala ministrów spraw wewnętrznych i oświecenia, przy czem obalenie to nie przychodzi incydentalnie, lecz jest motywowane względami najbardziej zasadniczymi. Wszystko to było za mało poważne, bo za mało konsekwentne, a zasada konsekwencji musi obowiązywać reprezentację narodu.

Nastąpiła dymisja całego rządu. Nie było to oczywiście koniecznością, ale mogło być poczytywane premierowi zarówno za akt kurtuazji wobec obalonych ministrów, jak i za skorzystanie z nadarzającej się okazji do rekonstrukcji gabinetu. Wyzbywanie się ministra z rządu jest zawsze kłopotliwe, podczas gdy dymisja gabinetu i następująca za nią tworzenie ponowne rządu daje premierowi wielkie atuty w rękę. Nie było zaś wątpliwości, że ponowną misję otrzyma p. Bartel.

Przyjęcie dymisji gabinetu przez pana Prezydenta Rzeczypospolitej musiało wywołać w społeczeństwie wrażenie, że czynniki decydujące chcą się liczyć z wolą sejmu, wyrażoną przez głosowanie przeciwko dwum ministrom. W przeciwnym razie nasuwała się jedynie koncepcja opowiedzenia się pana Prezydenta Rzeczypospolitej po stronie rządu i, co zatem idzie, nieprzyjęcie jego dymisji i rozwiązanie sejmu.

Stało się jednak inaczej. Po podróży pana premiera do Druskienik nagle wraca gabinet w daw-

nym składzie bez najmniejszych nawet zmian. W naszym przekonaniu stało się bardzo źle ze względów najbardziej zasadniczych. Przyjrzyjmy się możliwym konsekwencjom tego faktu. Jedyną logiczną drogą, jaka pozostaje teraz sejmowi, jest potwierdzenie poprzedniej uchwały, poczem nastąpi prawdopodobnie rozwiązanie sejmu przez pana Prezydenta na wniosek rządu i nowe wybory. Jeżeli to ma nastąpić, to czyż nie lepiej było nie przyjmować dymisji rządu i odrazu sejm rozwiązać?

Fakt zamianowania nowego rządu w całym składzie poprzednim jest bardzo przykry, bo jest on propozycją upokorzenia się sejmu za cenę dalszego trwania. To jest właśnie ta druga droga, po jakiej mógłby sejm pójść, droga dla sejmu samobójcza, a dla społeczeństwa gorsząca.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że w społeczeństwie sejm w obecnym składzie autorytetu nie posiada. Jest to źle. Nie powinno się jednak doprowadzać do takiej sytuacji, kiedy możnaby powiedzieć, że sejm nie zachował już nawet pozorów godności. Jest on przedstawicielstwem narodu i jako taki musi szanować swoją godność. Byłoby bardzo źle, gdybyśmy doszli do wniosku, że przedstawicielstwo narodu gotowe jest poniżyć się, zmieniając zdanie wbrew przekonaniu, aby tylko trwać. Tu już chodzi o szacunek społeczeństwa dla samej instytucji, której wszak chyba nikt

nie ma zamiaru niszczyć, o szacunek dla samej naszej organizacji państwowej.

Piszą wreszcie niektóre dzienniki, że wprawdzie rząd wraca w dawnym składzie, ale niebawem nastąpi rekonstrukcja. Przyznajemy, że tym pogłoskom nie chcemy wierzyć. Jeżeli czynniki decydujące są zdania, że trzeba wprowadzić zmiany w składzie gabinetu, to dlaczego nie zrobiono tego w momencie tworzenia rządu? Gdyby miało tak być, iż naprzód sejm ma uchwalić votum zaufania panu ministrowi Sujkowskiemu, a wtedy właśnie p. Sujkowski ustąpi, byłoby to niepoważne załatwienie sprawy, bo nie może w tak ważnych sprawach państwowych decydować zasada: „ty tak, a ja tobie naprzekór”. Byłaby to także zbyt trudna sytuacja osobista ministrów, wstępujących do gabinetu po to, żeby za parę dni ustąpić.

Wypadki najbliższych dni pokażą, co nastąpi dalej. Jednego wszakże społeczeństwo ma prawo wymagać od wszystkich czynników politycznych w państwie: jasności postępowania i poszanowania instytucyj uznanych przez Konstytucję. Nie wolno nam doprowadzać sytuacji do tego, aby którykolwiek z wysokich organów naszego państwa, w danym wypadku przede wszystkim sejm, mógł stać się śmiesznym. Tego nie wolno robić ze względu na dobro Państwa i na godność narodu.

ANTONI PONIKOWSKI

L I K W I D A C J A S E J M U

WIELKIE NIEPOROZUMIENIE dni majowych, jak „błyskawica” rozdarło szarą rzeczywistość, marazm i inercję naszego życia zbiorowego, dni te, w ostatecznej swej konsekwencji doprowadziły właściwie tylko do „próby sił na mocie”, według wyrażenia pośła Zdziechowskiego, aby potem wkrótce wrócić na drogę kompromisu z Sejmem, z którym to właściwie stoczono w maju jeneralną bitwę przy pomocy dział, karabinów i mitraljez, obalając rząd pos. Witosa.

Nie wyrażamy w ten sposób opinii, że właściwy twórca przewrotu, Marszałek Piłsudski, w owych dniach majowych, powinien był Sejm rozpedzić, ale w konsekwencji obecnie zawsze musi być na to przygotowany, że Sejm może mu każdej chwili, naskutek tego lub innego głosowania, naskutek „próby sił przez drzwi” — rozpedzić rząd. Tertium non datur.

Pozostaje więc gra w chowanego, w „ciuciubabkę” czy, jak ironizuje „Robotnik” w „ciuciudziadka”, bez wyraźnych rządów parlamentarnych, czy też wyraźnych rządów siły dyktatorskiej.

Ni to, ni owo. Już dziś woła silnym głosem „Gazeta Poranna”: „Nie wszyscy chcą grać komedję!” a dalej powiada, że parlament nie może być parawanem, osłaniającym zamaskowany absolutyzm. Są to narazie tylko pogroźki, ale charakteryzujące stan rzeczy. Tego samego dnia wprost z przeciwnego biegunu prasy w „Robotniku” pan J. M. B. w naczelnym artykule, w momencie przesilenia podej-

muje jeneralny atak na rząd p. Bartla, wychodząc oczywiście z innych założeń.

Tem niemniej jednak Sejm ochłonął z przestachu, odpoczął i domaga się dla siebie tej roli i znaczenia, jakie mu Konstytucja nadaje. Konflikt dni majowych, „próba sił”, w miesiącu wrześniu powraca w całej swej sile i napięciu, z tą może małą różnicą, że niema do kogo strzelać, niema się z kim bić, wojsko jest zreorganizowane, posłuszne jednej woli i jednym rozkazom.

Po drugiej stronie pozostał Sejm, mogący w myśl Konstytucji obalić ministrów, ba, nawet całe gabinety, a pośrodku społeczeństwo, opinia publiczna, jak zawsze w roli prawie biernych widzów, w inercji, w chaosie — bez dokładnej samowiedzy, co o tem wszystkim sądzić.

Po takim krwawym przewrocie, jak w owych dniach majowych, po tak poważnym i głębokim wstrząśnieniu państwowem, do głosu powinna była przyjść opinia publiczna, naród: — nowe wybory powinny były się stać „próbą sił istotnych” — nie „próbą sił na mocie”, czy też „próbą sił przez drzwi”. Twórcy przewrotu poszli na kompromis z obecnym Sejmem, Sejm poszedł chwilowo do Kanossy, w ten sposób odrazu został skrepowany rząd przewrotu, który wyrósł właściwie i powstał na gruzach wielowładztwa Sejmu — jako antysejmowy, antykonstytucyjny, rewolucyjny produkt zamachu stanu.

Sejm zaś pozostał tym samym — Sejmem i nic się w nim nie zmieniło przed i po przewrocie majowym. Nic więc dziwnego, że dziś sięga po dawne swe prawa parlamentarne, obala ministrów, może nie uchwalić lub uchwalić budżet, gdy zechce — obalić gabinet. A wtedy co?

Jest to pytanie bardzo poważne, obecny rząd p. Bartla, jest właściwie rządem marszałka Piłsudskiego, obalenie takiego rządu, to nie zwykła przesileniowa sejmowa zabawka, ale próba przekreślenia od a do zet wszystkiego, co się stało w dniach majowych i od dni majowych, to znaczy zasadniczo przekreślenie rządu pozaparlamentarnego, opartego o autorytet jednostki, posiadającej siłę moralną i fizyczną, to teoretycznie możliwość utworzenia rządu wrogiego i zwalczającego obecny stan rzeczy w państwie, jeżeli pójdziemy dalej po linii przysługujących praw Sejmowi. I dlatego też taka połowiczna sytuacja, jaka się wytworzyła po przewrocie majowym, w swej konsekwencji, prędzej czy później musi doprowadzić do nowych konfliktów politycznych pomiędzy Sejmem a rządem, chyba, że wrócimy z powrotem na podwórko Sejmowe i o tem co było — zapomnimy.

Niestety inna jest dynamika życia i o powrotnej drodze do ancien regime'u na serjo myśleć nie można, pozostaje więc w dalszym ciągu sytuacja połowiczna, przesileniowa, niewyraźna. Nadmiar złego poza stałą krytyką Sejmu, jako nieudolnego

tworu parlamentarnego, wciąż się słyszy w najrozmaitszych organach prasy z prawa i z lewa, wśród przeciwników przewrotu majowego i jego gorliwych zwolenników, ostrą krytykę gabinetu p. Bartla, lub poszczególnych ministrów.

Słowem, stwierdzić można: niezadowolenie z rządu i niezadowolenie z Sejmu. Przerwać ten stan rzeczy, doprowadzić do wyjaśnienia sytuacji, może jedynie niedwuznaczne, niepołowiczne stanowisko twórców przewrotu, którzy albo chcą rządzić i potrafią bez oglądania się na parlament, albo oddadzą do zlikwidowania obecnemu parlamentowi — to, co się nazywało przewrotem. Trzeba wybierać. Wytwarzanie bowiem chronicznie sztucznych, niejasnych sytuacji tylko źle może wpłynąć na rozwój ogólny spraw państwowych. Naogół polacy w większym lub mniejszym stopniu, nie lubią rozwiązań jasnych, zdecydowanych i prostych, brak im w posunięciach politycznych konsekwencji i decyzji. Jest nawet rozgrzeszające przysłowie polskie: „Co się odwlecze, to nie uciecze“.

Jesteśmy obecnie w fazie ponownego konfliktu Rządu z Sejmem, który doprowadzić może do „istotnej próby sił“ — nowych wyborów. Od dość dawna opinja publiczna w Polsce jest na to przygotowana i nikt z tego powodu, że Sejm skończy przedwcześnie swój niezbyt chwalebny żywot — rozpaczać nie będzie.

W. O.

PP. MINISTROWIE, PRZESTAŃCIE PRACOWAĆ!

NIE JEST TO bynajmniej paradoksem, gdy się powie, że jedną z przyczyn, dla których szwankowały dotąd rządy w Polsce, była okoliczność, że ministrowie nasi za dużo pracują.

Już co jak co, ale nieróbstwa nikt jeszcze nigdy ministrom polskim nie zarzucił. A to wiele przecież znaczy w kraju, w którym zaiste trudno o łatą którejby nie przypięto człowiekowi, siadającemu w fotelu ministerjalnym. W istocie, ilu było dotąd członków gabinetów — a zebrałby się z nich wcale grzeczny komunik — wszyscy, przystępując do pracy, zakasywali rękawów, jak do najczarniejszej roboty, i dalejże orać, od świtu do późnej nocy! Znałem ministrów, którym całkiem serjo wydawało się, że gdyby na kwadrans wytchnęli, to Bóg wie co stałoby się z powierzoną im częścią honoru Polaków.

Wytwarza się z tego położenie, w którym sterownicy poszczególnych działów naszej administracji są tak zapracowani, że — nie mają czasu na najważniejsze swoje zajęcia: na sprężyste kierownictwo pracami ministerstwa. Pograżeni w drobiazgowych studjach nad szczegółami, rezerwujący wszystko do swojej decyzji, nie ufający swoim najbliższym współpracownikom i przekonani, że bez ich osobistego przyłożenia ręki do warsztatu nic nie będzie dokonane udatnie — ministrowie nasi w gąszczu drzew zatracają świadomość całości lasu.

Cóż mówić o niekończącej się nigdy litanii konferencyj i posłuchań, udzielanych przez ministra! Wśród głosów o sposobach naprawy naszej administracji słychać zawsze żądanie ograniczenia ilości konferencyj, odbywanych przez urzędników, jako

powodujących (w sumie) ogromną, a niepotrzebną stratę czasu. Mało kto zdaje sobie sprawę, jak bardzo należałoby to żądanie rozszerzyć także na konferencje samych ministrów. I, oczywiście, na udzielane przez nich posłuchania. Toż niema u nas takiej Pipidówki, któraby przynajmniej raz na kwartał nie wysyłała delegacji do jakiegoś ministra; niema takiego stowarzyszenia społecznego, któreby nie nasylało nań co pewien czas swych deputatów; niema nawet obywateli na jakich takich stanowiskach społecznych, którzyby — gdy ich tylko co zaboli — nie uważali się za uprawnionych do zwracania się wprost do ministra o interwencję. A minister uważa za postulat demokratyzmu, by był dostępny dla wszystkich Pipidowiaków, by wysłuchał skargi każdego nudziarza, by każdemu, kto zwraca się doń z zaufaniem, okazał swą gorliwość pierwszego sługi obywateli.

Nikt tu, rzecz prosta, nie doradza, by minister odseparowywał się od społeczeństwa i by próg jego gabinetu stawał się za wysokim dla obywatela słusznie się żalącego, lub mającego mu coś istotnie interesującego do zakomunikowania. Chodzi jedynie o wystawienie tamy tej rozrzutnej szcudrośliwości, z jaką ministrowie szafują swym czasem na przyjęcia, i temu gadulstwu, jakie rozwija się z tej racji — po obu stronach, przyjmowanych obywateli i przyjmujących ministrów.

Jak fatalne skutki pociąga za sobą to rozszarpywanie czasu ministra, zrozumie ten, kto zważy, że wskutek niego *urzędnicy nieraz tygodniami całemi nie mogą dostać się do ministra* i uzyskać czy to decyzji, któraby ostatecznie załatwiła sprawę,

czy choćby tylko wyrażenia opinii, któreby pozwoliło przeprowadzić sprawę w dalsze stadium. Obywatelom, którzy tak często i tak słusznie narzekają na zaleganie spraw w urzędach i którzy z tego powodu skłonni są uważać urzędnika za synonim niedołęgi, należy powiedzieć, że ten tak poniewierany przez nich urzędnik nieraz dzień po dniu godzinami wysiaduje w poczekalni ministra, czyhajac, jak ryś, na sekundę, w której mógłby wpaść do gabinetu i przedłożyć ministrowi tę sprawę, na której rozstrzygnięcie tak czekają. I dzień po dniu nieraz mija, a urzędnik odchodzi z kwitkiem (i z niezalatwioną sprawą w teczce), bo minister nie ma czasu go przyjąć.

Czytałem niedawno opis działania wielkiego amerykańskiego przedsiębiorstwa przemysłowego. Zarząd mieści się tam w samym środku zabudowań fabrycznych, dyrektor siedzi w oszklonej, łatwo widocznej ubikacji, do której każdy robotnik ma prawo wejść o każdej porze, by zakomunikować dyrektorowi ważną wiadomość lub zażądać dyspozycji. W ten sposób dyrektor jest w ciągłym żywym kontakcie z biegiem pracy w przedsiębiorstwie, wciąż odbiera wrażenia, potrzebne mu dla własnej orjentacji, i wciąż drobnymi pchnięciami utrzymuje właściwe tempo i właściwy kierunek pracy w zakładach. Jakżeby było pożądane, by ministrowie nasi zechcieli przejść się więcej, niż dotąd, tą metodą amerykańską, wychodzącą z dwóch doskonałych założeń: że, po pierwsze, niema tak drobnego pracownika, od którego kierownik nie mógłby

czasem uzyskać bardzo przydatnego spostrzeżenia, i że, po wtóre, szybkość interwencji zwierzchnika w każdym stadium pracy jest podstawowym czynnikiem sprawności działania całej maszyny organizacyjnej. Byłoby, zapewne, zawiele żądać od ministrów, by siedzieli w oszklonych gabinetach, po których urzędnicy kręciliby się cały dzień bez ceremonii. Ale możnaby chyba jakoś racjonalnie przystosować doskonały system amerykański i sprawić, by słowa „nie mogłem dostać się do ministra“ nie były jedną z najczęstszych odpowiedzi, jakie słyszy się od urzędnika ministerjalnego, którego ponagla się o załatwienie jakiejś sprawy.

Jeszcze jedną okoliczność należy poddać pod rozwagę ministrów, szcycących się z tego, że pracują po czternaście godzin na dobę. Są oni powołani przedewszystkiem do tego, by być kierownikami, to znaczy *mieć idee* twórcze, syntetyczne i pobudzające. Trzeba zaś być fenomenem, żeby taką wprost fizyczną orkę, jaką uprawiają nasi ministrowie, pogodzić z postulatami posiadania świeżych, śmiałych myśli, pełnych inicjatywy organizacyjnej i ujmujących bieg pracy zbiorowej w ramy kontroli, która jest w porę obecna wszędzie, gdzie jej potrzeba, i wszędzie jest inteligentnym bodźcem skutecznej działalności.

Dlatego, panowie ministrowie, przestańcie się pracować...

JAN BAKOŃ

WIĘŹNIOWIE POLITYCZNI P. SEMPOŁOWSKIEJ

ZAMKNIĘTA KOPERTA w mej wczorajszej poczcie zawierała „list otwarty“ p. St. Sempołowskiej. Może ktoś inny z pośród (licznych za pewne) adresatów zajmie się sprostowaniami faktycznymi. Jest to potrzebne już i w interesie samej autorki listu, nie śmiem bowiem ani na chwilę podejrzewać, iżby świadomie posługiwała się uderzająco błędnymi cyframi. Jestto, dalej, potrzebne w interesie sprawy, o którą zasłużona działaczka kruszy kopę, bowiem tracą na sile perswazje i wnioski, oparte na nieprawdziwych danych: trudno po przeczytaniu listu powiedzieć sobie: „jakież to straszne“, skoro trzeba sobie powiedzieć: „szczęście, że te wszystkie fakty i cyfry przeważnie są wielokrotnie przesadzone lub wręcz nieprawdziwe!“

Jest to wreszcie potrzebne — nie, powiedzmy raczej, że jest to pod pewnym kątem widzenia zbyt cennym, bo od łatwych do sprostowania błędów faktycznych — ciekawszem jest swoiste rozumowanie i myślowe nałogi autorki, na które faktyczny stan rzeczy żadnego niema wpływu.

Znam jest już zjawisko, że liczni nasi działacze dawniejsi, polityczni i społeczni, zwłaszcza konspiracyjni — utracili niejako grunt pod nogami z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości: nie umieli się zorientować w nowych warunkach, przystosować myślenia do nowej rzeczywistości. Polska była celem, a skrytobójcze zgładzenie szpicla moskiewskiego, rozbicie kasy skarbowej lub wykradzenie więźnia politycznego — to były

mniej lub więcej celowe i mniej lub więcej moralne środki do tego celu prowadzące. Grunt pod nogami musieli stracić „bojownicy rewolucji“, którzy nie umieją odróżnić celu od środków. Całe szczęście, że elita dawnych bojowników i bojowców zdaje sobie sprawę, iż zgładzenie ongiś carskiego żandarma — a zgładzenie dziś urzędnika służby śledczej, to są rzeczy bardzo różne.

Bardzo więc niesłusznie żywi p. Sempołowska żal do PP. Piłsudskiego i Makowskiego o to, że z tej różnicy właśnie zdają sobie najzupełniej sprawę. Wyrzekając się tedy z góry wszelkich podejrzeń o złą wolę, czy o udaną naiwność, poddajemy pobieżnie choćby analizie założenia i wnioski p. Sempołowskiej.

Autorka „Listu“ twierdzi na wstępie, że „liczne bezimiennie tłumy proletarjackie podnoszą głos“, że „odbywają się setki wieców“ — co więcej, że „ponad głowami przywódców partyjnych“ owe tłumy i rzesze „podają sobie ręce“. Przecież dziś najmłodszy czytelnik najbanalniejszego kurjerka, mógłby przypomnieć autorce „jak się to robi“: na zwołanie wiecu, przeprowadzenie potrzebnej rezolucji, wywołanie głosu „beziemnego tłumy“ zna wszystkie recepty każdy przeciętny demagogiczny politykus — czy to będzie szło o wprowadzenie lub niewprowadzenie ślubów cywilnych, o takse na słoninę, o kasę chorych, czy o amnestję polityczną. Wszystko to robi się bardzo łatwo — i nie ponad głowami, ale właśnie głowami przywódców partyjnych, którzy, co prawda, często z różnych i zro-

zumiałych względów, wolą pozostawać w cieniu, dla wywołania efektu, że robi się to „samo”, spon-tanicznie: ludu gniew i wyrąb rządowego lasu, czemu nie wolno przeciwdziałać.

Cenniejszych i pełniejszych informacji może do-starczyć każdy urząd śledczy, świadomy nie tylko techniki, ale nicy, zbiegających się do moskiew-skiego kłębka. Eksport odgłosów owych „głosów” na mało orjentujące się intelektualne rynki zagra-niczne — jest przecież także niezmiernie łatwy. Może nawet tu i owdzie orjentują się, ale z pew-nych względów wolą udawać nieświadomość. Kon-strukcja jest bardzo prosta: pisze się z Warszawy do pana Barbusse’a: „krzycz pan”. A gdy pan Barbusse uczynił temu zadość, to grozi się War-szawie: „Słyszycie? cała intelektualna Europa jest oburzona! Barbusse protestuje!” Czy jest wogóle jakaś sprawa, dla której jakiś pan Barbusse nie znalazł by się w jakimś Paryżu i nie napisał lub podpisał czegoś? Wcale nie wyłącznie i jedynie za sowieckie ruble — może to być za takie lub inne talary, może w imię takiego lub innego ideału. —

Niezależnie od liczbowych i rzeczowych — po-wiedzmy „niedokładności”, ma się wrażenie, że autorka mieszka nie w Polsce (list jest drukowany w Krakowie, datowany w sierpniu 1926 roku) lecz gdzieś za dziesiątą granicą. Niezależnie tedy od środowiska, z jakiego się więźniowie polityczni re-krutują, przewód sądowy, a często własne zezna-nia, ustalają w ogromnej większości wypadków, że są oni mniej lub więcej świadomymi, lub mniej czy więcej ideowymi narzędziami w rękach Mos-kwy. Rozprawy są zazwyczaj jawne, łatwo się więc o tem przekonać. Przypisywanie jakiejś nie-ograniczonej władzy „agentom defensywy, policji czy administracji” — jest naiwnością lub nieświa-domością u dorosłej osoby całkiem niedopuszczalną: mało w którym państwie wolność osobista jest tak respektowana, jak w Polsce: obciążony najsilniej-szemi poszlakami obywatel nie może być przez żadną władzę, oprócz sądowej, pozbawiony wol-ności dłużej, niż na dwadzieścia cztery godziny. Tyle więc tylko może trwać ów rzekomy „terror policyjny”. Prawda, że w wielu wypadkach, z re-guły niemal, więzienie prewencyjne trwa u nas (z powodu zbyt długiej procedury i zbyt nielicz-nego personelu sądowego) niepomiernie długo.

Czy to się jednak odnosi tylko do spraw poli-tycznych? zwalnianie oskarżonych za kaucją stoso-wane jest ze wszech miar liberalnie; czyżby p. Sem-połowska nie czytała o tych licznych wypadkach, gdzie oskarżony, pozostawiony za wielką kaucją na wolności, ukrył się przed tymi czujnymi i wszech-

potężnymi agentami i zniknął zagranicą? Zdumie-wajaco naiwne jest powoływanie się na konstytu-cję i domagania się „pełni praw obywatelskich” dla więźniów. Najliberalniejsze republiki mają swe liberalne konstytucje, ale mają też swe kodeksy karne i ustawy o postępowaniu, które przez nie-zawisłe i konstytucyjnie sądy muszą być respekto-wane. W zrozumieniu autorki wszelki kodeks i sąd musiałby być negacją „konstytucji i praw obywa-telskich” — orzeka bowiem karę pozbawienia wol-ności a nawet praw.

Zdumiewające jest twierdzenie, że przekonania komunistyczne, traktowane jako zbrodnia pospol-ita, nie mogą się u nas ujawnić: czyżby p. Sem-połowska nie wiedziała, że nie tylko pod osłoną nietykalności poselskiej w sejmie, ale w całym szeregu organizacji robotniczych, w kasach brackich i w kasach chorych, wreszcie we wszystkich pra-wie radach miejskich mamy liczne, i wcale nie zakonspirowane grupy komunistyczne?

Że społeczeństwo, zorganizowane w formie pań-stwa i nauczone doświadczeniem sąsiadów, broni się przed pożądaną komunistyczną „dyktaturą pro-letariatu” — to to jest jego dobre prawo. Choćby operowało się tak piękną terminologią jak „re-wolucja moralna”, „majowe dni” czy „odrodzenie” (i 2000 trupów!).

Jeśli ktoś, skrycie czy jawnie, podkłada głównie pod nasz łatwopalny dach — to społeczeństwo będzie się broniło, nie badając uprzednio z kon-stytucją w rękę, jakiej wiary i narodowości jest podpalacz, czy podpała dlatego, że pożar sprawia mu artystyczną satysfakcję, czy w celu ograbienia płonącego domu, czy też dlatego, że na jakąś sprawę ma poglądy trochę, lub całkiem odmienne, niż mieszkańcy podpalonego domu.

W jednym przyznaję p. Sempołowskiej słuszość: głównym bodaj naszym grzechem narodowym jest istotnie brak odwagi cywilnej. Skonstatujemy, że grzech ten obciąża zarówno lewicę, jak prawicę — w większym jednak stopniu tę ostatnią. To też wzruszająco zabawnym anachronizmem jest twier-dzenie, że żyjemy dziś w Polsce „pod terorem opinii prawicy”. Gdyby taki przemożny wpływ istniał, świadczyłby w każdym razie o licznej sil-nej armii społeczeństwa, opowiadającego się za ową potężną prawicą. Niczem włoskie „czarne koszule”. Wiele spraw i rzeczy wyglądałoby wte-dy całkiem inaczej w Polsce niż wygląda. Rzeczy-wistość dnia powszedniego wykazuje, że jest wręcz przeciwnie, jeśli mamy — nie mówmy o terrorze, ale — energiczny, dotkliwy i skuteczny nacisk — to chyba z wręcz przeciwnego krańca opinii.

STAR.

GOSPODARKA POLSKA NAD MORZEM

(Korespondencja własna z Gdyni)

KTO MIAŁ OKAZJĘ widzieć skrawek wybrzeża morskiego, przyznany Polsce traktatem wer-salskim i zajęty przez nas w roku 1919, bez-pośrednio po opuszczeniu go przez Niemców, a potem po raz drugi zobaczyć ten kraj w roku bieżącym — tego uderza przedewszystkiem nie-zwykła ilość zmian, jakie zaszły w ciągu tych sie-

dmiu lat polskiej gospodarki na własnym wybrzeżu. Zmiany te dotyczą nie tylko zewnętrznego wy-glądu pobraża, wchodzą one również głęboko w stosunki ekonomiczne, sympatje i antypatje po-lityczne, stosunki kulturalne i t. d.

Zwiedzający wybrzeże polskie w tym czasie, po wygaśnięciu sezonu i odpływie gości letnich, któ-

rych pobyt tu stwarza zupełnie specjalną patynę na biegu i strukturze tutejszego normalnego życia — ma doskonałą sposobność do poczynienia mnóstwa spostrzeżeń, obcując z codziennem, zajmującym większość rocznego okresu, życiem nadmorskich tubylców.

Co się przedewszystkiem rzuca w oczy pamiętającym czasy lat 1920 i 1921 — to ogrom pracy polskiej, włożony w jałowe piaski i odludne pustkowie tego pięknego skądinąd zakątka kraju. Pracy twórczej, planowej, zmierzającej konsekwentnie do stworzenia nad morzem nie tylko niezbędnego dla nas środowiska, sprzyjającego zamorskiej ekspansji gospodarczej państwa, ale i bazy kulturalnej polskości. Na całym pobrzeżu, począwszy od Gdyni, której należy, jako właściwemu ognisku pracy polskiej, poświęcić specjalną uwagę, skończywszy zaś na wiosce rybackiej Helu — widać, że jeden i drugi cel naszych wysiłków staje się coraz bliższy. Wypada wspomnieć o tem, że wzrosła znacznie ogólna zamożność ludności rybackiej i rolniczej na pobrzeżu. Wybudowanie przez rząd polski linii kolejowej przez półwysep Helski, niezwykle ożywił ruch turystyczny w letnich miesiącach, poparcie rządu, udzielane tutejszej ludności w formie kredytów, rozmaitych ulg i t. p. przyczyniły się do podniesienia ogólnej zamożności. Jest to argument polityczny niebylekaki. O ile przed laty sześciu wynik ewentualnego plebiscytu w tych stronach mógł być dla Polski mocno wątpliwy, o tyle teraz możnaby go zupełnie spokojnie oczekiwać. Rozmawiałem z rybakami na Helu. Są to osadnicy holenderskiego pochodzenia sprowadzeni tu przed laty sześćdziesięciu przez rząd niemiecki, jeszcze w roku 1920 uważali się za najprawowitszych Niemców, wieczorami po pracy śpiewali „Deutschland, deutschland über alles...“ i kultywowali pomiędzy sobą najbardziej hakatystyczne i polakożercze nastroje. Dziś — mówią bardzo chętnie o swoim holenderskim pochodzeniu, o Polsce i polskich rządach odzywają się przychylnie, choć narzekają na administrację (jest to tem godniejsze uwagi, że wcale prawie nie mają z nią styczności), interesują się wewnętrznymi zagadnieniami Państwa i wygłaszają bardzo trafne sądy na ten temat. Widać wogóle wśród nich tendencję do zbliżania się

ku obywatelskiej lojalności. Zresztą wszyscy, prawie bez wyjątku, optowali na rzecz Polski. A przecież ci mieszkańcy Helu byli przez rząd niemiecki uważani za twierdzą niemczyzny wśród kaszubskiej ludności Helu... Zresztą zmiana nastrojów dokonała się nie tylko na Helu. Na całym pobrzeżu dzieje się to samo. Jeśli się słyszy język niemiecki — to przy bliższym wejrzeniu w sprawę, okazuje się, że „to tak — z przyzwyczajenia“, jak mówią tutejsi. Dzieci polskie do lat dziesięciu nie mówią już po niemiecku wcale, albo bardzo słabo.

Argumenty ekonomiczne, jakie wytoczyła Polska dla zdobycia ludności tego skrawka wybrzeża morskiego, okazały się silniejsze od jakiegokolwiek propagandy. Ludność widzi, że lepiej się jej dzieje niż „za Niemca“ i ceni „polskie rządy“.

Gdynia — ten benjaminek rządu i prasy polskiej — istotnie przedstawia się ciekawie. Jest to chyba jedyna miejscowość w Polsce, gdzie w tym stopniu rozwija się ruch budowlany. Co krok — to jakieś nowe mury, jakaś niedokończona willa, czy dom, jakieś sterczące rusztowanie, doły, kupy nawiezionej cegły. W szczerym polu, pośród rżysk i ugorów — już powytykane nowe ulice z betonowymi obramowaniami trotuarów, po obydwu stronach tych „ulic“ — już się coś kotłuje — miasto rośnie po prostu w oczach. Tak wygląda południowa część Gdyni, gdzie rozwija się sarno miasto i uzdrowisko. W północnej części, wzdłuż daleko ciągnących się łąk torfowych, wżerają się w ład od strony morza baseny nowego portu.

Szereg linii kolejowych biegnie od pięknego, nowowybudowanego dworca do portu, a po liniach tych ustawicznie przetaczają się wagony z węglem. To w awanporcie na południowym moło ładuje się węgiel na zagraniczne okręty. Widać zdaleka dwa potężne krany ładunkowe, które niewiadomo dlaczego są nieczynne, i ładunek odbywa się przy pomocy starych jak świat sposobów, pomimo, że na morzu stoją trzy parowce angielskie oczekujące na ładunek, którym napewno się spieszy. To też dziennie ładuje się zaledwie około 1000 ton, podczas, gdy przy użyciu kranów można ładować 4.000, jak mię objaśnia jeden z techników, zatrudnionych przy budowie portu. Coś w tem jest niezupełnie w porządku.

N A P O S T E R U N K U

GWÓZDŹ SPRAWY

TAK SIĘ MOGĄ UŁOŻYĆ RZECZY, że — nim ten zeszyt „Steru“ dojdzie do rąk czytelnika — izby ustawodawcze mogą być już rozwiązane, a społeczność państwowa polska stanie na progu nowych wyborów do sejmu i senatu. Byłoby to, oczywiście, konsekwentne rozwiązanie sytuacji, wytworzonej po przewrocie majowym. Lecz — czy takie przyspieszenie wyborów będzie korzystne dla wzmocnienia naszej państwowości — należy mieć wątpliwość. Zdaje się, że te wątpliwości miał rząd, sejm i twórcy przewrotu, skoro oszczędzali izby aż do chwili obecnej, przy całkowitem zdawaniu so-

bie sprawy z tego, że od obecnych izb niczego mądrego spodziewać się nie można.

Do nowych wyborów należało jednak przygotować wyborców, należało przedewszystkiem wytworzyć takie warunki formalne, aby w nowym sejmie i senacie zasiedli nowi ludzie, którzy mieliby lepsze kwalifikacje do nadania życiu parlamentarnemu i państwowemu nowych form, których domaga się życie i zmieniony układ sił politycznych.

Tymczasem obecne rozwiązanie izb ustawodawczych wcale nie dałoby gwarancji powyższych, przeciwnie raczej wskazywałoby, że przyszłe izby będą miały skład poselski wcale nie lepszy, niż obecnie.

Gwoździem całej sprawy jest ordynacja wyborcza, która w obecnej formie stwarza zawsze jedną możliwość: najłatwiejszy dostęp do sejmu mają najwykleszy agitolatorzy, ludzie zaś poważni zdani

Gdynia jest ogniskiem przedsiębiorczości polskiej na wybrzeżu, tu się koncentruje polskie życie i praca polska nad przyszłością tego „okienka” na świat. Wszystkim tym, którzy nie są przekonani o zdolności Narodu do państwowotwórczej pracy — radziłbym przejechać się po wybrzeżu i zajrzeć do Gdyni, która z nędznej i zapomnianej przez Boga i ludzi wioszczyzny rybackiej i trzeciorzędnego kurortu — staje się z dnia na dzień dużym, ładnym i w amerykańskim tempie budowanym miastem. Mile uderza w poczynaniach budowlanych duża dbałość o estetykę.

Jedno tylko dla zwiedzającego nasze pobrzeże morskie jest przykre — to ceny. Na każdym kroku spotyka się bardzo okrągłe cyfry, zaokrąglone co najmniej do połowy złotówki, przytem

haniebnie wysokie. Skąd się to bierze? Jest to wpływ gdańskiego guldena, który dzięki swej większej stałości od złotego stał się tu właściwym miernikiem wartości. Ludność miejscowa wszystko spienięża w Gdańsku, tak dalece, że teraz, w czasie najintensywniejszego połowu ryb, na całym polskim pobrzeżu wogóle nigdzie nie można dostać ryby, nawet na lekarstwo. Wszystko pochłania Gdańsk, który płaci guldenami. W innych dziedzinach produkcji jest to samo — we wszystkich miejscowościach Pomorza, skąd opłaci się cokolwiek wywozić do Gdańska — panuje szalona drożyzna. Ale na szczęście — szkodzi to tylko przyjeźdnym. Miejscowi dają sobie doskonale z nią radę i żadnych zmian nie pragną.

TADEUSZ NOWACKI

PRZEDRUKI W PUBLICYSTYCE

ISTNIEJE PRZESĄD, że szanującemu się piśmiu ubliżają przedruki. Wydaje mi się ten przesąd bardzo szkodliwym. Hamuje on to, czemu prasa przedewszystkiem służyć powinna: szerzeniu myśli użytecznych. Przesąd to u nas świeżej daty. Jeszcze lat temu kilkanaście dobroć artykułu można było mierzyć ilością przedruków. Teraz nie zdarza się to zupełnie.

A nie znaczy to wcale, żeby pisma miały nadmiar materiału własnego. Raczej przeciwnie. Nożyczki są jednym z najplodniejszych współpracowników redakcyjnych. Ale pracują na plagiat. Na plagiat częściowy. Zapożyczają się wiadomości bezimiennie, wtrącają się cudze myśli pomiędzy swoje, jeżeli nie ubiera się ich prosto tylko w esy-floresy własnego pomysłu, tak, aby przybrały postać oryginalnego artykułu.

To ostatnie nie byłoby jeszcze najgorsze społecznie, chociaż dla autorów krzywdzące jest i zniechęcające do pracy. Główne zło polega z jednej strony na zapełnianiu czasopism tem, co się tak brzydko, a obrazowo nazywa „wypocinami” jałowego, lub chwilowo wyjałowionego mózgu stałego współpracownika. Z drugiej — na tem, że nie ma u nas sposobu przemówić do ogółu, że naprawdę

to nie można u nas publikować nowych myśli. Oczywiście, że jeżeli ktoś poruszy sprawę, przerastając ramy artykułu — jego myśl pójdzie w świat szeroko, bo inni będą ją rozwijali, modyfikowali, że stanie się źródłem, czy pobudką dla szeregu innych na ten temat. Ale bywa przecież, że ktoś poruszy sprawę wcale ważną, a przemysłaną dokładnie, wypowie ją ściśle, a przekonywująco — słowem, że wyczerpie sprawę w jednym artykule.

Wtedy skazany jest na to, że poznają ją tylko czytelnicy jednego pisma. Nie trafi do ogółu, nie trafi do wszystkich tych, od których podjęcie inicjatywy zależy. Nie osiągnie tego wyniku społecznego, o który chodzi — ze szkodą dla sprawy publicznej.

Artykuł dobrze napisany znajdzie oddźwięk, o ile nie ma dodatniej wartości obiektywnej, o ile zwalcza przekonania, czy interesy czyjeś. Wtedy wywołuje polemikę i zyskuje rozgłos pośrednio. Upośledzone są artykuły społecznie najbardziej cenne: dające inicjatywę do sprawy bezspornie dodatniej. Te, które są odpowiednikiem nie wyrobu konkurencyjnego, ale odkrycia nowych dóbr. Uratować je może od pogrzebu w makulaturze tylko pier-

zostają na łup rozwydrzonej demagogii partyjnej. A przy obecnej ordynacji wyborczej nic się nie zmieni, nastrój zaś społeczny sprzyja, że do wyborów pójdą w pierwszym rzędzie żywioty, którym niekoniecznie będzie się wydawać, że „salus reipublicae suprema lex esto”. Położenie, zwłaszcza gospodarcze, stwarza taki nastrój, że do wpływu mogą przyjść elementy, dla państwa wysoce kłopotliwe. I wtedy trzeba byłoby zastosować metody daleko ostrzejsze, niż obecnie.

Być może, że wypadki tak się potoczą, że uwagi niniejsze będą miały znaczenie tylko rozmyślenia retrospektywnego, o ile jednakże okazałoby się inaczej, należałoby przystąpić niezwłocznie do reformy ordynacji wyborczej w sensie podniesienia poziomu izb, gdyż jest to zagadnienie kardynalne przyszłości, jeśli uważamy, że Polska ma być krajem nowoczesnej demokracji.

Za żadną cenę nie można dopuścić, aby ponownie o losach państwa mogli decydować analfabeci i ludzie, żerujący na ciemnocie mas. Dość już ośmioletniej próby, która Polskę i tak zbyt wiele kosztuje.

Nowa ordynacja wyborcza, w duchu prawdziwej oświeconej demokracji, musi wprowadzić do sejmu jednostki lepsze, posiadające kwalifikacje umysłowe i moralne, aby byle warchoł nie mógł sejmem kręcić, jak wiatrakiem na dachu.

Cóż z tego, że obecny sejm odejdzie, skoro jego następca może być jeszcze gorszy?

Powtarzamy, że byłoby to bardzo ryzykowne. Najprzód reforma ordynacji wyborczej, potem nowe wybory.

Kto myśli odwrotnie, ten ludzi siebie, a kraj chce narazić na niebezpieczeństwo.

CZESŁAW PECHE

wiastek sensacyjny. Ale ten nie tkwi bynajmniej w każdej dobrej sprawie.

Są wprawdzie pisma, dające przegląd prasy. Ale te dają tylko wyjątki, tylko informują pobieżnie, nadto zadaniem takich działów jest informacja o stosunku poszczególnych obozów prasowych do spraw bieżących, przeto nie rozróżniają artykułów wedle ich wartości publicystycznej.

W ten sposób marnują się artykuły najlepsze publicystów zawodowych, marnuje się inicjatywa publicystów przygodnych — tych, co od czasu do czasu mają coś prawdziwie ważnego do powiedzenia ogółowi, a są czytani przez garstkę, albo... nie piszą wcale, nie chcąc pisać wyłącznie dla jednej grupy, czytającej to, czy owo pismo.

Przyczyny tego stanu rzeczy są wielorakie, a wszystkie błahe.

Najprzód fałszywa ambicja poszczególnych pism. Oczywiście, że zapełnianie pisma przedrukami świadczyłoby o braku racji dla jego istnienia. Ale umieszczenie, powiedzmy, raz na tydzień przedruku *petitem* o żadnym piśmie nie świadczyłoby źle.

Drugim przeciwnikiem przedruków jest partyjniactwo. Nie pozwala podać własnemu czytelnikowi z uznaniem czegokolwiek, co przez druk w piśmie obcopartyjnym zyskało piętno przeciwnika. Przeciwnik nie może mieć racji, nie może być wart czytania.

Nadto należy przyzwyczajać czytelnika, aby się żywił wyłącznie w kuchni publicystycznej własnego stronnictwa, aby był z tej stawy rad i nie myślał zaglądać do cudzych organów. Ta metoda, granicząca ze stępieniem zwolenników nie wymaga komentarzy.

Mizernej natury są także względy zarobkowe stałych współpracowników. Pismo dla nich, to pole zarobkowe, mierzące tyle a tyle wierszy, które

można obsiewać co dzień, czy co tydzień. Każdy wiersz ustąpiony, czy to na artykuł przygodnego publicysty, czy to na przedruk — ujmuje pola na jeden zbiór dla stałych współpracowników, mających na tyle wprawy, że mając, czy nie mając chwilowo czegoś do powiedzenia, przecież te wiersze puste zapełnić potrafią. Wiedzą o tem dobrze publicyści przygodni o nazwiskach skądinąd znanych.

Są pisma wcale poważne, które ich artykuły przyjmują z wielką uprzejmością, ale drukują je ze zwłoką parutygodniową. Pismu dobrze zrobi od czasu do czasu nazwisko iksa i ygreka. Był się nie znecił i nie zechciał pisać zbyt często.

Wreszcie względy konkurencyjne. Nie trzeba jakoby reklamować innych pism przedrukami, żeby prenumerator nie przeszedł do konkurenta. To jest pospolita krótkowzroczność. Trzeba wiedzieć, że czytelnicy nie stanowią zamkniętego określonego i nierozciągliwego koła. Czytelnicstwo pism może się w tem samem społeczeństwie szerzyć, lub kurczyć, zależnie od wartości i powabu prasy, jako całości.

Czytelnika można i należy rozsmakować w czytaniu pism wogóle, w zwyczajnym współmyśleniu z publicystyką. Im częściej trafi mu się do przekonania, tem bardziej go się pobudzi do wprowadzania tematów publicystycznych do rozmów prywatnych, do chwil poświęconych myślom własnym. A za tem idzie wzmożenie czytelnictwa wogóle i powodzenia własnego pisma pomiędzy innymi.

Przedruki ogromnie ożywiają pismo, stanowią łącznik pomiędzy grupami czytelników, pomagają do wyrabiania się opinii, do wytwarzania zwartości społeczeństwa.

JÓZEF SIEMIENSKI

Z E R A

WCIAŻ SŁYSZYMY słuszne nawoływania o wprowadzenie czynnika fachowości i znanstwa do pracy państwowej i społecznej. Cenimy zapał i całkowite oddanie się jednostek sprawom, którym służą z gruntowną znajomością rzeczy i którym nieraz całe życie poświęcają. Godzimy się nawet na pogląd, by uważać to, co robimy z miłością i poświęceniem za najważniejsze. Chętnie mówimy, że tylko w ten sposób można brać wszystkie przeszkody, dopiąć wytkniętego celu. Ale jakże często z równą skwapliwością i bez namysłu z tych wszystkich zalet: fachowości poświęcenia, szlachetnego uporu i całkowitego oddania, z jakimi dana jednostka swą działalność uprawia, robimy zarzut specjalizacji, zaciętrzewienia, przesady, „forsowania“ pewnych rzeczy, jeżdżenia na ulubionym „koniku“. I gdy wypada jej podjąć szerszą działalność, zając kierownicze stanowisko, przekraczające zakres swym dotychczasową pracę, lekomyślnie przyczepiona przez opinię etykieta specjalna urasta do rozmiaru przeszkody i staje się synonimem ciasnoty. I słyszymy: tak, zapewne, inteligentny, zasłużony, twardy i energiczny, ale — specjalista, fanatyk jednej sprawy, będzie niespra-

wiedliwy, bez szerszego poglądu, bez zrozumienia całości. Opinia publiczna, której cechą jest, że tworzy się bez większego wysiłku myślowego, na podstawie mniej lub więcej powierzchownych obserwacji po linii najbliższego oporu, rozprawia się krótko z występującą na scenę jednostką, szufladkuje ją i grzebie.

Staje się krzywdą wobec jednostki, błąd przeciw logice, szkoda dla społeczeństwa. Gdy odrzucimy często w takich razach występujący moment złej woli, walki partyjnej, społecznej, czy poprostu walki o miejsce na tej ziemi, pozostaje wytknięty wyżej nałogowy błąd opinii, lub doraźnie popełniona omyłka.

Na czem one polegają? Na przeoczeniu myślowym, na nieprzemysleniu, na zapoznaniu tej prawdy, że ciasnota, zaciętrzewienie, jednostronność, mogą być zarówno cechami fachowca, specjalisty jak i człowieka „uniwersalnego“, zajmującego się jednocześnie wieloma sprawami, zajmującego się wszystkim. A z drugiej strony szerszy pogląd, zdolność obejmowania całości, bezstronność, sprawiedliwość i spokój w ocenianiu zjawisk, zdolność wznoszenia się na wyższy poziom obserwacji, czyli

inteligencja, stanowią zalety człowieka, bez względu na to, czy jest fachowcem, czy ukochał co specjalnie, czy też został przez opinię zaszufłakowany do typu uniwersalnego.

Wszystkie powyższe zalety czy wady, są cechami umysłu, często woli i serca, a nie znakiem tego lub innego zamiłowania i zajęcia. Głębsza jednakże obserwacja życia i ludzi poucza, że raczej poświęcenie się fachowe pewnej dziedzinie wiedzy lub pracy, oddanie się serdeczne pewnej sprawie, pogłębia umysł i czyni go zdolnym do obejmowania szerszych horyzontów.

Opinia publiczna, załatwivszy się krótko z tak zwanym specjalistą, apostołem idei, szermierzem choćby najwytrwalszym i najszcześniejszym sprawy, szuka człowieka uniwersalnego, a nie znajdu-

jąc go oczywiście w głębszym znaczeniu, bo to zjawisko prawie anormalnie wyjątkowe, zwraca się z lekkim sercem i jakby z oddechem ulgi w stronę jednostek bez kośćca, bez wyraźnej fizjonomji, nie obarczonych żadną zdecydowaną specjalnością, żadnym dokonanyim wyraźnie czynem, w stronę jednostek, które się nie dadzą określić, ale których nie plami żadna etykieta, które posiadają łatwość pływania po powierzchni, nie zaczepiając nikogo i niczego, ze wszelkimi pozorami obejmowania wszystkiego, a w rzeczywistości nie ogarniających niczego. Dla tego też widzimy, jak na stanowiska kierownicze zbyt często wysuwają się, jak je łatwo otrzymują i na nich się rozpierają — zera.

JERZY WARCHAŁOWSKI

EMIGRACJA NA WŁAŚCIWYCH TORACH

W poprzednich zeszytach „Steru“ zamieściliśmy artykuł p. K. Głuchowskiego, krytykujący dotychczasowe błędne szlaki naszej polityki emigracyjnej i stawiający, jako program, skierowanie wychodźstwa do Angoli, zaniechanie natomiast rozrzucania go po innych krajach. Obecnie autor rozwija i uzasadnia ten program.

REDAKCJA

ZNAJĄC TEREN Ameryki Północnej, jako teren naszej emigracji i zapoznawszy się ostatnio ze stosunkami w Brazylii, ze specjalnem uwzględnieniem Parany i skonstantowawszy wedle swego przekonania i sumienia, że i ten ostatni teren nie może być brany w rachubę, jako teren aktywnej polityki kolonjalnej, przy najlepszych nawet koniunkturach, starałem się szukać na globie takiego jeszcze terenu mniej więcej, powiedzmy, wolnego, gdzie istniałyby warunki dla wyzyskania go dla naszych celów.

Jeszcze przed laty, za pobytu mego w Ameryce Północnej, miałem z racji wystąpienia ks. Wyszyńskiego i obecnego senatora Kowalczyka z projektem kolonizacji republik środkowo amerykańskich, możliwość zapoznania się z możliwościami, jakie istnieją w tym względzie tamże i stwierdzić mogę śmiało, że tereny te nie nadają się na nasze cele z żadnych względów, zarówno ze względu na stosunki polityczne tam panujące, jak i z powodu klimatu czy tp.

Ostatnio natomiast, jak to zauważyłem, z prasy wypłynęły pomysły, nieraz entuzjastyczne, kolonizowania Meksyku i z drugiej strony Peru. Pozwolę sobie pod tę samą rubrykę możliwości podciągnąć również i inne republiki południowo-amerykańskie od Urugwayu po Wenezuelę. I o wszystkich tych krajach razem sąd wypowiem.

Nie wdaję się w ocenę merytorycznych możliwości, jakie te kraje ofiarują naszemu wychodźcy. Nie zamierzam negować, że jednostka, a nawet tysiące naszych rodaków, mogłyby tam znaleźć możliwą dla siebie egzystencję, zgodzę się, że znajdują się tam zapewne i tereny odpowiednie pod kolonizację polską, że klimat niektórych okolic może być jak najlepszy. Nie chcę też twierdzić, że obecne rządy tego czy innego z krajów owych nie mają dobrych i nawet najlepszych chęci przyciągnięcia mas naszych dzielnych rolników, a że są dzielni, o tem może więcej nieraz wiedzą obcy, niż my sami. Ale uważam, że mimo wszystko,

przy najlepszych nawet koniunkturach, przy tem, że nie będzie tam żadnych rewolucyj, które bywają często, że rządy, które z Polską zawrą układy, nie zostaną obalone z dnia na dzień; przyjąwszy, że organizacja całej afery ze strony danych republik będzie stała na wysokości zadania, (tu muszę zauważyć, że dużo lepiej zorganizowana Brazylija po dziś nie może sobie dać rady z kolonizacją), stanąwszy na stanowisku, że wszystko będzie nam szło jak z płatka, że przyroda i ludzie pójdą nam na rękę, to jeszcze uważam, iż w tym najlepszym wypadku sukces, jaki osiągniemy z punktu widzenia narodowego, może być taki, że po osadzeniu kilkudziesięciu tysięcy Polaków, w ciągu kilkudziesięciu lat dojdziemy do wniosku, że są oni z punktu widzenia narodowego skazani na zagładę i że stan nasz posiadania jest dalszy od szans rozwinięcia go w coś pozytywnego, z punktu widzenia narodowej przyszłości, niż to, co mamy w Paranie. Nikt nie przekona mnie bowiem, że, powiedzmy, 100 tysięcy polaków osiadłych na roli w Meksyku za lat 25, (bo prędzej takiej liczby naszych rodaków tam nie skoncentrujemy) będzie miało jakiegokolwiek szanse wśród conajmniej 20 milionów Meksykanów, których w tym czasie minimalnie Meksyk będzie liczyć. To samo, w jeszcze mniej różowem świetle, da się powiedzieć o Peru.

A ponieważ równocześnie nie wierzę, aby sukces osobisty naszych osadników na tych nowych terenach mógł w czemkolwiek być lepszym od tego, czego twarą pracą może się dobić Polak osadnik w Brazylii, nie widzę zupełnie racji, poco czyniać na nowo gdzieś nad Rio Grande del Norte, kiedy można to robić z powodzeniem nad Iguassu czy Urugwayem lub Paraną.

Dlatego to w poszukiwaniu terenu aktywnej polityki emigracyjnej, a mam nadzieję, że niedługo: kolonjalnej, skierowałem oczy poza kontynent amerykański.

Szukałem niedługo, gdyż musimy sobie to z przykrością powiedzieć, że niema już wiele terenów do wybierania, glob ziemski bowiem inni zapobie-

gliwsi zdążyli sparcelować, nie czekając na nas. Wybór mój padł na Angolę, kolonję portugalską, położoną na zachodnim wybrzeżu Afryki, na południe od Kongo, na północ od dawniejszej południowo-zachodniej Afryki Niemieckiej.

Oto dlaczego:

1) Przedewszystkiem, w poszukiwaniu odpowiedniego terenu, musimy szukać go u takiego państwa, które samo nie może, czy nie umie go zużytkować, jest pozatem w stosunku do naszych sił niezbyt groźnym współzawodnikiem. Niema też szans specjalnych rozwojowych w przyszłości. Tylko bowiem od takiego można uzyskać dobre warunki i z czasem nawet je jeszcze poprawić.

Tym warunkom odpowiada właśnie Portugalja.

2) W tej chwili na terenie południowej Angoli, w prowincjach Benguela i Mossamedes, liczy się ludność białą pochodzenia portugalskiego, razem z mieszancami i obc narodowcami najwyżej na 10 tysięcy dusz. To drugi argument przemawiający za Angolą. Jakościowo nasz kolonista i nasz materjał ludzki jest o całe niebo lepszy, zdrowszy i silniejszy od słabego portugalczyka. O tem przekonać się można doskonale w Brazylii. Jako pracownik i jako pionier bije nasz chłop portugalczyka bez wszelkich kwestyj. Jako człowiek—jest zdrowszy, jako rasa—silniejszy.

3) Teren ten jest na długie lata zabezpieczony od penetracji jakiegokolwiek elementu europejskiego zamieszkałego w pobliżu. Anglosasi i Boerzy z Południowej Afryki mają jeszcze do strawienia tereny stare i obecnie Niemiecką Południowo-zachodnią Afrykę. Przez ten czas możemy na południu Angoli wytworzyć społeczeństwo w pełnej formie. I z tej strony więc szanse spokoju są poważne. Od północy mamy, o ileby naszym potomnym nie starczyło Angoli—tereny kolonialne francuskie i belgijskie, po które nie tak trudno będzie żywoтному, na miejscu zaaklimatyzowanemu społeczeństwu sięgnąć.

4) Wedle obliczeń niemieckich, jest w tej chwili

odrazu na terenie południowej Angoli w kilku niezbyt odległych dystryktach około 30 tysięcy kilometrów kw. nadających się pod osadnictwo rolnicze. Jeśli uprzytomnimy sobie, że silnie ziemią nasyceni polacy parańscy mają przy 90 tysiącach dusz około 7 tysięcy km. kw. ziemi w swem ręku, zajętej w ciągu 50 lat, widzimy, że teren ma, pod względem swego obszaru podatnego dla nas, odrazu zupełnie wystarczającą powierzchnię. Tu trzeba zauważyć, że są tam jeszcze tereny nadające się specjalnie pod hodowlę, że można pozatem prowadzić gospodarke plantacyjną, i że nakoniec są warunki zupełnie dobre do irygacji dalszych terenów klimatycznie odpowiadających nam, przez co obszar gruntów pod kolonizację rolniczą da się bardzo pomnożyć.

5) Klimatycznie i pod względem zdrowotności teren ten jest odpowiedni. Bezwątpienia ma on swoje ujemne strony, jak każdy klimat wysokogórski, płaskowyż nadający się na kolonizację dochodzi do 2000 metrów nad poziom morza, ale z przykładu Parany, albo bardziej jeszcze zbliżonego do Angoli stanu brazylijskiego Goysz, można być pewnym, że osadnik nasz w warunkach tych zaklimatyzuje się.

6) Pod względem gospodarczym, wedle danych, jakimi można rozporządzać, ma południowa Angola w rejonie, nadającym się pod kolonizację rolniczą, warunki do wytworzenia kraju rolniczego samowystarczalnego, może bowiem produkować zboże tak, że nie tylko starczy go dla ludności, ale nawet będzie dosyć na eksport do pobliskich krajów tropikalnych, gdzie kultura zbóż jest niemożliwa. Pozatem w rejonie kolonizowanym, i jeszcze bardziej dalej na północ, są warunki do kultury bawełny i kauczuku oraz nasion oleistych i kawy, wszystko produktów cennych dla Polski z punktu widzenia jej gospodarczej samowystarczalności. Tak więc i z tego tytułu teren ten nam odpowiada.

7) Ma on pozatem tę dogodną dla nas stronę, że mamy już przygotowanego w Paranie i wogóle

IDEA ZWIĄZKU PAŃSTW

4)

CHWIEJNOŚĆ, BEZZARADNOŚĆ, BY NIE POWIEDZIEĆ—dowolność, orzeczeń Rady Związku Państw, wynikająca właśnie z braku podstaw absolutnych, wywołująca niejednokrotnie niezadowolenie stron dostatecznie jest znana, by przytaczać przykłady. Dość uprzytomnić sobie załatwienie sporów przez arbitrów wspomnianej Rady: ponieważ strona prawna sporu należy do kompetencji Stałego Trybunału Międzynarodowej Sprawiedliwości w Haadze, arbiter będzie miał na względzie dobro powszechne, a więc sankcje takie będą miały charakter pragmatyczny, t. j. będą posiadały cechę konieczności w widoku ziszczenia celów ogólnoludzkich, których właśnie Rada nie zna. Dotychczasowa bierna rola Polski w Związku Państw, z jednej strony znajduje wytłumaczenie w tem, że obecny Związek nie może zadowolić ducha polskiego, z drugiej strony znajduje smutne usprawiedliwienie w tem, że nie uczyniliśmy nic, by wysunąć

ideę wyższą, mesjaniczną, solidarności ogólnoludzkiej. —

Otóż, by zgodzić konieczność federacji państw z niemożliwością jej założenia absolutnego, winno się wprowadzić tymczasowo między państwami federalność, albo podatność do federacji, t. j. związków państw, których ludy mówią tym samym językiem, albo językami, należącymi do tej samej rodziny; język właśnie jest wyrazem zewnętrznym kultury umysłowej narodów, zaś język, wydoskonalony do tego stopnia, że pozwala wyrażać wszystkie idee oderwane, wznosi naród ponad indywidualność i może być dostatecznym poręczeniem, że naród taki może współdziałać z celami powszechnymi ludzkości. Powstałe w ten sposób związki, konfederacje, później połączyłyby się w związek wyższego rzędu—federację; wiazadłem konfederacji byłaby wspólność, albo pokrewieństwo języka. I ta teza Wrońskiego znalazła potwierdzenie swe w wrześnieowej sesji 1924 r. Ligi Narodów, kiedy dosyć wyraźnie zarysowała się sympatja wzajemna narodów germańskich; a dziś jest aż nadto oczywistą, stwierdza się w coraz bardziej

Brazylii, Polaka, przyzwyczajonego do podobnego klimatu oraz przyrody i do podobnych warunków gospodarczych oraz kultur, który pozatem w okresie zależności od Portugalji znać będzie odrazu język potrzebny i mentalité oraz charakter portugalskiej ludności.

Te przytoczone względy natury zasadniczej i praktycznej każą dojść do wniosku, że teren ten, o ileby go się dostało, mógłby śmiało posłużyć nam jako podstawa do aktywnej polityki emigracyjnej, która

z czasem mogłaby być zmieniona na aktywną politykę kolonialną. W tem przeświadczeniu umocniają jeszcze wiadomości, że ostatnio i Włosi i Niemcy o teren ten pod swe plany kolonizacyjne zabiegali i zabiegają.

To byłaby kwestja pierwszej części naszego programu emigracyjnego, podkreślającej zasadniczy moment aktywności.

K. GŁUCHOWSKI

LISTY ZAGRANICZNE

POLITYKA BAŁKAŃSKA, A WIELKIE MOCARSTWA EUROPEJSKIE

PO WIELKIEJ WOJNIE światowej i upadku trzech Cesarstw: Niemieckiego, Austro-Węgierskiego i Rosyjskiego, ostały się w Europie tylko trzy wielkie Mocarstwa, które Traktat Wersalski określił jako Mocarstwa o interesach nieograniczonych, a mianowicie: Wielka Brytania, Francja i Włochy. — Te trzy potencje istotnie decydują o losach Europy i wyciskają swe piętno na wszystkich zagadnieniach polityki międzynarodowej. — Nie trzeba więc też chyba dodawać, że polityka bałkańska rozwija się również przedewszystkiem pod wpływem rywalizacji, lub skonsolidowanego działania tych trzech potęg europejskich.

Jedynie może Turcja, wzmocniona wewnątrz przez odrodzenie narodowe, a międzynarodowe przez zwycięstwa w Azji Mniejszej i sojusz ze Związkiem Sowieckim, uchyla się poniekąd od bezpośredniego wpływu europejskiego Trifolium, aczkolwiek i w stosunku do niej posunięcia bałkańskiej polityki Mocarstw odgrywają poważną rolę.

Wielkie Mocarstwa występują na Bałkanach oficjalnie najczęściej solidarnie, a to przedewszystkiem w momentach konfliktów między poszczególnymi państwami, gdzie chętnie, bądź przez swych posłów, bądź przez Ligę Narodów, biorą na siebie funkcje rozjemców. Oczywiście solidarność ta przestaje istnieć z chwilą, gdy jedno z Mocarstw jest bezpośrednio w konflikcie zainteresowaną stroną (naprz. sprawa Dodekanezu). Również nie należy zapominać, że pomimo pozornej solidarności pod frazesami o braterstwie narodów, pokoju, poszanowaniu dla traktatów itp., każde z Mocarstw prowadzi na własną rękę odrębną politykę, która ma na widoku specjalne, bardziej konkretne i bardziej egoistyczne cele.

Z pośród Wielkich Mocarstw najbardziej rzucającą się w oczy aktywność na terenie bałkańskim rozwijają Włochy. Łatwo się to tłumaczy, zresztą, zarówno bliskością metropolji włoskiej do półwyspu bałkańskiego, jak też wielką siłą ekspansyjną narodu

urastającej idei słowiańskiej; znajduje pewne oparcie w charakterze pokrewnych reform politycznych w państwach romańskich (Włochy, Hiszpanja, nawet Francja).

Jeżeli nad wszelki wyraz jasna dedukcja ta naszego filozofa wydaje się niektórym zbyt oderwaną (często u nas w Polsce nazywają tem mianem poważne rozumowanie, odbiegające od banalnej gadaniny), niech przypomną sobie słowa (o trzeźwości których wątpić niemożna) wielkiego zwycięzcy w wojnie Europejskiej, Focha: „Godzę się chętnie na ogólne rozbrojenie, lecz musi być ono nie tylko fizyczne, lecz przedewszystkiem duchowe, które musiałoby iść w parze z tem pierwszym. Nie uchroni się bowiem narodów od wojny, jeżeli im skonfiskuje się broń. Trzeba wpięć rozbroić narody duchowo“. Dodamy do siebie, że najskuteczniejszym środkiem rozbrojenia duchowego jest właśnie filozofja absolutna Hoene-Wrońskiego. Potrzeba oparcia życia na podstawach niewzruszonych stanowi właściwość ducha słowiańskiego; dowodzi tego filozofja i poezja polska, tęskni za tem i dusza rosyjska, jak ją wyrazili W. Sołowjew

i nowsi myśliciele rosyjscy — Bierdiajew, Karta-szow.

Szamocemy się w ciemnościach dla tego, że trzymamy światło pod korcem. Tak też myślał Sienkiewicz, którego słowa z „Rodziny Połanieckich“ podajemy: „Stosunki społeczne, prawo, stosunek człowieka do człowieka, życie pojedynczych ludzi i to, co się nazywa życiem prywatnem, jest bądź co bądź, oparte na nauce chrześcijańskiej. Ułomności ludzkie wykrzywają ją, ale jednak wszystko na niej stoi. Ale to dopiero połowa zadania spełniona — pierwszy okres.. Są ludzie, którzy myślą, że chrześcijaństwo się kończy. Nie. Dopiero drugi okres ma się zacząć! Chrystus jest w życiu pojedynczych ludzi, ale go niema w historii.

Wprowadzić Go do historii, oprzeć na nim stosunki dziejowe, stworzyć miłość bliźniego w znaczeniu dziejowem — oto misja, którą ma spełnić świat słowiański.. Tylko brak nam jeszcze świadomości i trzeba mu na tę misję oczy otworzyć“.

P. CHOMICZ

włoskiego. Ekspansja ta jest bardzo różnorodną.

Przedewszystkiem należy podkreślić ekspansję gospodarczą i to we wszystkich jej postaciach, zarówno dążenia do opanowania źródeł surowca, jak i zdobywania rynków zbytu, zarówno w dziedzinie walki o koncesje jak i na polu rozszerzania wpływów finansowych. Nie należy zapominać, że w roku 1924 już były Włochy największym eksporterem i importerem Jugosławji i Albanji, a jednym z największych wszystkich innych państw bałkańskich, i że handel zagraniczny Włoch na Bałkanach ciągle jeszcze zdradza tendencje rozwoju. W Albanji finansowe wpływy Włoch sięgają bardzo daleko, gdyż bank emisyjny albański został sfinansowany w drodze koncesji przez kapitał włoski. Ogólnie zresztą uznaną monetą obiegową w Albanji są dotychczas jeszcze liry włoskie.

Obok ekspansji gospodarczej idzie ważniejsza może jeszcze ekspansja emigracyjna, przez którą Włochy starają się znaleźć odpływ dla swej nadmiernie szybko rosnącej ludności. Nakazy polityki zagranicznej Włoch — szukania nowych dla tej emigracji terenów nie idą coprawda bezpośrednio w kierunku półwyspu bałkańskiego, gdzie poza jedną może Albanją emigracja taka byłaby niemożliwa, jednakże zainteresowanie Włoch wybrzeżem Azji Mniejszej, lub wyspami greckimi niewątpliwie w bliskim do polityki bałkańskiej pozostaje stosunku.

Politycznie dążą Włochy do utrzymania status quo na Bałkanach, i to w znaczeniu nie tylko terytorjalnym ale i ściśle politycznym, to znaczy w sensie utrzymania w sile pewnych interbałkańskich konfliktów i kwestji spornych. W tej dziedzinie Włochy trzymają się zasady „Divide et impera“, uważając za korzystne dla siebie pozostawienie państw półwyspu w stanie rozdrobnienia i wzajemnej nieufności, przy których wielkie sąsiadujące mocarstwo może zawsze odnieść pewne korzyści.

Dlatego też Włochy chętnem okiem widzą konflikty serbsko-bułgarskie, uniemożliwiające zbliżenie między Sofją i Belgradem i odsuwające na plan zupełnie daleki ideę połączenia obu słowiańskich narodów. Urzeczywistnienie tej idei najbardziej jest dla Włoch niepożądane, gdyż nowoutworzone w ten sposób wielkie słowiańskie państwo, niewątpliwie stanęłoby na przeszkodzie ekspansji Włoch na Bliskim Wschodzie, a kto wie czy nie pokusiłoby się nawet o zaokrąglenie swych północnych granic kosztem terytorjum włoskiego.

Dlatego też Włochy, poza akcją w Bułgarji, szukają również zbliżenia z Rumunją, tym pokrewnym sobie romańskim narodem, który, tak samo zresztą jak i Włochy, byłby poważnie zagrożony na swych tyłach przez utworzenie nowego słowiańskiego sąsiada. Z drugiej znów strony próbują Włochy zarówno podnieść prestige niepodległościowy Bułgarji, jak i niedopuszczyć do zbyt ścisłego porozumienia Grecji z Serbją, choć w ten sposób stale utrzymać w Belgradzie napięcie uwagi w kierunku bałkańskich granic państwa.

Zresztą na Grecję Włochy nie zwracają większej uwagi. Wzajemne kokietyjne wystąpienia dwóch

dyktatorów Mussoliniego i Pangalosa nie opierały się na głębszych przesłankach racji stanu. Nie trzeba bowiem zapominać, że Grecy, zarówno jak i Włosi, są narodem kolonizatorskim i kupieckim, i że pod tym względem oba te kraje skazane są raczej na wzajemną rywalizację. Wobec tego Włochy wolą skierować raczej apetyty Jugosławji w stronę Grecji, a mianowicie poprzez Macedonję grecką ku Salonikom. Oczywiście w Rzymie życzą sobie, ażeby ekspansja ta utrzymana została w pewnych granicach i nie przeszła w dążenie ku zrealizowaniu idei połączenia wszystkich słowian bałkańskich.

W tych labiryntowych zakamarkach błędzi polityka włoska, ostrożna i odważna zarazem, zawsze aktywna, czasem brutalna lecz częściej utkana z półtonów, — prawdziwe arcydzieło potomków Machiavellego — oparte przytem o siłę jednolitej władzy wewnętrznej, o szukający ujścia, potężny wzrost życia ekonomicznego, wreszcie o zdrową tężyznę narodu włoskiego.

Obok tej polityki Włoskiej, nieco w tyle za nią, kroczy inicjatywa Wielkiej Brytanji, zdążająca, jak zawsze, bezwzględnie i nieomylnie do obranego celu.

Dla Anglii półwysp bałkański jest przede wszystkim progiem za którym zaczyna się Wschód. — Dlatego też polityka angielska przedewszystkiem szuka na Bałkanach czynników dla zaszachowania rosyjsko-tureckich posunięć w Azji. — Dopiero na drugim planie, i to nawet może raczej jako środek dla osiągnięcia głównego celu, stawia się sprawę ekspansji gospodarczej.

W tej ostatniej dziedzinie bardzo charakterystyczną była akcja kapitału angielskiego, zapoczątkowana jeszcze przed wojną, pogłębiona po wojnie przez udzielenie skarbowi greckiemu szeregu pożyczek, co wszystko razem doprowadziło obecnie do ugruntowania zupełnie decydujących wpływów brytyjskich w Republice Helleńskiej. Obecnie analogiczna akcja rozpoczyna się w stosunku do Bułgarji.

A więc przedewszystkiem utworzenie w Londynie towarzystwa akcyjnego pod nazwą Bulgarian Development Co Ltd., które uzyskało monopolową koncesję na eksport mięsa mrożonego i baconu, następnie projektowana koncesja na eksploatację rządowych kopalni węglowych i inne jeszcze koncesje, które dotychczas nie wyłoniły się jeszcze z mgieł przedwstępnych projektów. A obok tego, jako niby kompensata dla rządu bułgarskiego za udzielenie powyższych koncesyj, forsowanie w Lidze Narodów sprawy gwarancji dla pożyczki zagranicznej w wysokości 2½ milj. funt. szt. Pożyczka ta, rzecz prosta, ma być sfinansowaną przez banki londyńskie. I chociaż podnoszą się w Bułgarji głosy protestu przeciw temu, że rząd zaprzeda je bułgarów w niewolę angielskiego kapitału, to jednak głosy te są raczej słabe, gdyż niewola ta nie jest najstraszniejsza, a protekcja Wielkiej Brytanji odkrywa zbyt nęcące horyzonty dla małej, rozbitej, izolowanej politycznie Bułgarji.

Z A P I S K I

ODPOWIEDŹ GÓRNOŚLĄSKIEJ KONWENCJI węglowej na komunikat rządowy w znanej sprawie niedotrzymywania terminów dostaw względem stałych odbiorców zagranicznych polskiego węgla ze strony poszczególnych firm węglowych, oraz zwwyżki cen węgla — traciła niemiłym posmakiem czegoś, co graniczyło już z nielojalnością wobec państwa. Mianowicie górnośląscy potentaci węglowi dali do zrozumienia, że o ile rząd zastosowałby wobec nich zapowiedziane represje naskutek wspomnianej niesumienności w dostawach, w postaci zmniejszenia, czy skasowania całkowitego przydziału wagonów — panowie ci wówczas „za zaopatrzenie rynku wewnętrznego w węgiel nie będą odpowiadać”. Była to groźba sabotażu, który miał nastąpić, o ileby rząd nie poszedł przedstawicielom wielkiego kapitału węglowego na rękę. W związku z powyższym dowiadujemy się, że w dniu 29 b.m. Minister Przemysłu i Handlu, p. E. Kwiatkowski odbył konferencję z przedstawicielami Konwencji, w której rezultacie, po trzygodzinnej dyskusji reprezentanci przemysłu węglowego oświadczyli, iż na żądanie p. Ministra zarządzoną 10% zwwyżkę cen cofają. Sprawa zaś rewizji cen węgla ponownie będzie merytorycznie rozważana na przewidywanej w niedalekim czasie konferencji, pomiędzy przedstawicielami K. W. a czynnikami rządowymi, po złożeniu rządowi rezultatów badań dotyczących cen węgla, przez specjalnie w tym celu wydelegowaną komisję.

Tak więc groźnie zapowiadający się zatarg, mogący wywołać poważne zakłócenie równowagi w poziomie cen na rynku wewnętrznym, dzięki interwencji p. Min. Kwiatkowskiego znajduje nakoniec rozwiązanie, zmierzające ku szczęśliwej likwidacji nieporozumienia.

WYCIECZKA PP. BRIANDA I STRESEMANNĄ do Thoiry i przyjacielska pogawędka, na której spędzili czas w tej dotąd mało znanej miejscowości, nie zaprzestają zaprzętać uwagi polityków i dyplomatów. Powstają bardzo kunsztowne kombinacje na temat najbliższego ułożenia się stosunków francusko-niemieckich, przestrzega się Francję przed popadnięciem w sidła niemieckie, oblicza się czy Anglja cieszy się, czy martwi z takiego obrotu rzeczy i t. d.

Ograniczymy się tu do dwóch stwierdzeń. Przedewszystkiem, nam tu w Polsce zbyt często wydaje się, że świat stoi w miejscu. Skłonni do poddawania się losowi i mając wskutek tego stosunkowo niezmiennie sympatje i antypatje, nie liczymy się dostatecznie z szybkością ewolucji, jaką przebywają inni, dzięki swemu bardziej aktywnemu charakterowi. Sądzenie stosunku francuskiej opinii publicznej do Niemiec miarą jej wyglądu w pierwszych latach po wojnie jest błędem, który popełniamy bardzo często. Trzeba to sobie wyperswadować. Francuzi posiadają zbyt wiele zmysłu praktycznego, żeby nie wiedzieć, iż w sprawie swego stosunku do Rzeszy nie mogą zapędzać się w ślepe ulicę. Nikt we Francji nie łudzi się co do głębokości i szczerości rozbrojenia moralnego Nie-

miec; ale wszyscy rozumieją, że nie można pozwolić przeminąć okazji wyzyskania pomyślnych konjunktur ekonomicznych, powstających w razie zmiany pewnych nastrojów w poźyciu francusko-niemieckiem. Faktem jest, że w tej chwili Niemcy masami jeżdżą do Francji, że ich tam traktują z wszelkimi honorami, należnemi dobrym klientom i że nikt tam nie zamierza w imię dawnych żalów usuwać się od zawierania korzystnych interesów z Niemcami.

DRUGIE STWIERDZENIE POWINNO BYĆ NIEMIERNIE pouczające dla polityków polskich. Jak wiadomo, porozumienie francusko-niemieckie ma oprzeć się na tej zasadzie, że Niemcy za koncesje, ważne dla nich politycznie (redukcja załóg w Nadrenji, ściągnięcie z Berlina międzyaljanckiej misji kontroli zbrojeń, przyspieszenie plebiscytu w zagłębiu Saary), zapewniłyby Francji szereg korzyści gospodarczych, pozwalających jej wyjść z obecnego położenia ekonomicznego. Chodziłoby w szczególności o zakupno przez Niemcy kopalń węgla, których własność Francja pozyskała w traktacie wersalskim. Owóż jest rzeczą jasną, że Niemcy nie posiadają kapitału potrzebnego na taki wykup. Jeśli jednak traktują o to — a należy przypomnieć, że niedawno jeszcze próbowali także traktować z Belgją o wykup odstępionych obszarów Eupen i Malmédy — to najwidoczniej mają zapewnioną obcą pomoc finansową. Tej zaś nie otrzymuje się ze względów sentymentalnych. Jeśli Niemcy mogą uzyskać zagranicą olbrzymią pożyczkę, potrzebną do zrealizowania układu z Francją, to najwidoczniej budzą olbrzymie też zaufanie w kalkulujących na zimno sferach wielkobankowych. To odgrywanie się Niemiec w opinii praktycznych ekonomistów polecamy uwadze ludzi, myślących w Polsce o sprawach publicznych.

WMEKSYKU ZACZEŁA SIĘ SILNA RUCHAWKA wśród Indjan. Znajduje się to w związku z zamykaniem kościołów. Według ostatnich wieści Indjanie z plemienia Yaqui ogłosili powstanie dla walki z rządem meksykańskim.

Toczą się walki. W miejscowości Nogales, prowincji Senora odbył się krwawy bój pomiędzy wojskiem rządowym a poważną partją powstańców, liczącą tysiąc pięćset dobrze uzbrojonych Indjan.

Bezpośrednim powodem powstania zbrojnego plemienia Yaqui była odmowna decyzja rządu, udzielona Indjanom w odpowiedzi na prośbę o zezwolenie odprawiania mszy przed ołtarzem św. Franciszka, który jest ich patronem.

Gdy żądania Indjan nie spełniono, wówczas zaczęło się wrzenie. Powstańcy spalili mosty kolejowe, by uniemożliwić nadejście posiłków z Meksyku. W bitwie poległo wielu żołnierzy rządowych, a liczni oficerowie dostali się do niewoli powstańców. Wśród innych jeńców Indjanie wzięli również gen. Obregona, dawniejszego prezydenta Meksyku. Potem jednak wypuścili go na wolność.

Obecnie podobno toczą się układy między powstańcami, a silnym oddziałem rządowym, który

przybył z Meksyku, aby uśmierzyć zbuntowane plemię. Całą prowincję ogłoszono w stanie oblężenia.

Czy jednak Meksykowi uda się stłumić powstanie?

Nie należy zapominać o tem, że Indianie Yaqui są najwięcej energicznym i przedsiębiorczym szczeniem Meksyku. Z dawien dawna zaznaczyli się oni jako groźni przeciwnicy meksykańskich sposobów administracji.

Prócz tego Meksyk ma inny jeszcze kłopot, mniejszej wprawdzie natury, ale mogący spowodować interwencję dyplomatyczną. Niejaki Jakób Rosenthal, obywatel amerykański, turysta, został porwany przez rozbójników w górach Cuernavaca. Rząd meksykański wysłał na odsiecz oddział wojska. W miasteczku lluitzilhac, gdzie spodziewano się znaleźć ślady, aresztowano piętnastu Indian. Ale ani rozbójników, ani pechowego turysty nie odnaleziono.

Poszukiwania trwają, a cały okręg ogłoszono również na stopie wojennej.

DO KRAJÓW, CIESZĄCYCH SIĘ WZGLĘDNĄ tylko wolnością, trzeba zaliczyć Japonję. Jedno z pism angielskich podaje drastyczne szczegóły o skrępowaniu opinii publicznej w tak zmodernizowanym skądinąd kraju. Gazety np. podlegają ostrej cenzurze i otrzymują ściśle instrukcje z wykazami przedmiotów, których im nie wolno podawać do wiadomości czytelników. Tak zabroniono im pisanie o zaaresztowaniu trzydziestu studentów uniwersytetu w Kioto za przekonania socjalistyczne.

CZYNNIKI NIECHĘTNE PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ (wewnątrz i zewnątrz naszych granic) mogły w ostatnich czasach w „Liście otwartym“ p. Stefanji Sempołowskiej zbierać obfite żniwo oskarżeń przeciw Polsce. Władze polskie są w tym osobliwym liście przedstawione, jako opętane sadyzmem w stosunku do poczciwych mieszkańców więzień. Przeczytanie go pozostawia w t. zw. bezstronnym czytelniku wrażenie, że w Polsce za zwykłe mrugnięcie okiem, które nie spodoba się policjantowi, można być więzionym, katowanym i zadrażnionym na śmierć.

Urzędową drogą podano już cyfry, prostujące statystykę p. Sempołowskiej. Nasz współpracownik STAR omawia na innem miejscu dzisiejszego zeszytu zadziwiającą psychologję „obrońców uciśnionych“ w rodzaju p. Sempołowskiej. Tu pragniemy tylko zaznaczyć, że p. Sempołowska (czy kto inny za nią) rozsyła omawiany list otwarty do... urzędników państwowych. I to na prowincji. Prawdopodobnie na to, by im „otwierać oczy“ na ohydę postępowania władz. Hm.

NIEMCY NIE ZANIEDBUJĄ ŻADNEJ OKAZJI do podkreślenia swojej agresywności i swoich mniemanych praw w stosunku do ziem zachodnich Polski. Działalność ich zmierzająca do podtrzymania ducha niemczyzny w b. zaborze pruskim, a specjalnie w t. zw. korytarzu pomorskim jest bardzo ożywiona. Niemieckie instytucje finansowe udzielają hojną ręką kredytów swoim rodakom zamieszkałym na Pomorzu, przez co niemiecki stan posiadania w tej części kraju nie tylko utrzymuje się, ale i nierzadko się wzmacnia. Polska ludność

widząc lepsze wyniki gospodarki niemieckiej od własnych, nie znając właściwej przyczyny tego stanu rzeczy, nabiera wiary w niemiecki genjusz gospodarczy, a to nie jest bynajmniej rzecz bez politycznego znaczenia dla Państwa. Skupiliśmy wszystkie swoje państwowotwórcze wysiłki na samym wybrzeżu morskim i w ważniejszych centrach gospodarczych Pomorza, cały zaś kraj mało ma do czynienia z właściwą polskością i wydany jest na łup zasobnej w środku agitacji niemieckiej. Trzeba sobie nakoniec raz uprzytomnić, że zagrożenie polskości na Pomorzu nie stanowi tylko ulubionego konika dziennikarskiego dla grup politycznych, hołdujących skrajnemu nacjonalizmowi, że jest to niebezpieczeństwo istotne i bliskie, któremu należy przeciwdziałać natychmiast i skutecznie. Uświadomiony odłam pomorskiego społeczeństwa jest zbyt nieliczny i słaby materialnie, aby sam mógł stworzyć należyty odpór przeciwko napływającej coraz potężniejszej fali niemczyzny. Bronić polskości Pomorza musi całe społeczeństwo polskie, gdyż widmo jego zniemczenia bynajmniej nie odeszło od progu jego granic.

SEPARATYZM DZIELNICOWY NA POMORZU też nie jest wymysłem poszukujących argumentów politycznych. Istnieje on faktycznie i znajduje swój wyraz nie tylko w prasie miejscowej podejrzanego autoramentu, ale rozwija się bujnie nawet wśród kół niewątpliwie patryjotycznych. Powodem krzewienia się tej idei „ściętej głowy“, jest brak jakiegokolwiek silniejszego związku siecią interesów gospodarczych Pomorza z dzielnicami centralnej i wschodniej Polski. Politycy dzielnicowi, nie widząc bezpośredniego interesu gospodarczego w łączności administracyjnej z Polską i odczuwając pewne niewygody i trudności powstające w związku z niezbyt doskonałym funkcjonowaniem tej administracji, będącej przeważnie w rękach osób z ludności napływowej — odnoszą się do dyrektorów i osób pochodzących od rządu centralnego — niechętnie. Nie zdają sobie z tego objawu sprawy w stopniu dostatecznym nasi działacze polityczni i publicyści. Przez jedne grupy polityczne separatyzm pomorski uważany jest za objaw tężyzny i zdrowej reakcji wobec „zgnilizny“ rządów centralnej Polski, przez inne — za twierdzą wszelkiego rodzaju reakcji i wstecznicstwa i t. p. Poprzestajemy na tych, w gruncie rzeczy, bezmyślnych i tuzinkowych frazesach, zapominając o tem, że taki czy inny punkt widzenia na ów separatyzm nic literalnie nie znaczy i nie zmniejsza bynajmniej grozy płynącej z istnienia samego objawu. Pomyślećby raczej należało w sposób rzeczowy, jak możnaby usunąć przyczyny gospodarcze tego ciężenia odśrodkowego, i powiedzmy, że ukończenie portu gdyńskiego i zwiększenie ruchu tranzytowego przez korytarz — nie będzie tu bez wpływu na wygaśnięcie idei separatystycznych, wybitnie nie posiadających walorów na przyszłość.

JESZCZE RAZ WYPADA NAM WSPOMNIEĆ o locie do Tokio por. Orlińskiego, który na mocno uszkodzonym aparacie przebył kilka tysięcy kilometrów drogi powrotnej z Czyty do Warszawy. Udatność tego brawurowego planu podróży świadczy nie tylko o zdolności sportowej naszego

lotnictwa, ale i o wysokiej umiejętności praktycznego opanowania maszyny i radzenia sobie z nieprzewidzianymi przeszkodami. Porucznik Orliński i kompan jego, sierżant Kubiak są obecnie bohaterami lotnictwa polskiego, tak ze względu na długość dokonanego lotu, jak i na warunki, w jakich się on odbywał. Z uznaniem należy podnieść fakt, że lotnicy nasi odmówili przyjęcia pomocy, od swych bolszewickich kolegów po fachu — był on wyrazem nie tylko dumy sportowej, ale i ambicji narodowej, która nakazywała bez wszelkiej pomocy się obejść. Materiał obserwacyjny, jaki por. Orliński zebrał w czasie swego lotu, jest bardzo ciekawy i bogaty, to też zgóry możemy zalecić przeczytanie jego referatu, w którym pokrótce mają być streszczone dzieje i przygody związane z tą niezwykłą eskapadą. W por. Orlińskim Polska mo-

że powitać jednego z najdzielniejszych swych synów, który dodał jeszcze jedną cegielkę do gmachu międzynarodowej współpracy nad rozwojem lotnictwa.

SEJMIK POWIATOWY W KOŚCIERZYNIE NA Pomorzu ofiarował w roku ubiegłym bezpłatnie plac pod budowę koszar dla stacjonującego tam garnizonu wojskowego. Był to niewątpliwie dowód wielkiego patriotyzmu i ofiarności ze strony obywateli kościerzynskich. Z niewiadomych powodów, dotychczas jednak do budowy tych koszar nie przystąpiono, mimo, że istniejące ani urządzeniami, ani rozmiarami nie odpowiadają potrzebom garnizonu. Z dobrych intencji poniesiona ofiara staje się w ten sposób wysiłkiem wymierzonym w próżnię. Czy to tak ładnie?

NA EKRANIE TYGODNIA

W KRAJU:

CIELEM ZWALCZANIA BEZROBOCIA RZĄD ZDECYDO-wał się uruchomić dalsze roboty z zakresu kolejnictwa i budowy dróg wodnych. Sprawa wyszukania odpowiednich po temu kredytów jest obecnie szeroko dyskutowana wśród kół rządowych.

TWORZENIE REZERW ZBOŻOWYCH, PROJEKTOWANE od lat kilku, zaczyna się stopniowo realizować. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych popiera projekt przewidujący dwa rodzaje odpowiednich funduszy: bankowy, t. j. udzielany przez banki państwowe na wyższy procent, i skarbowy — udzielany przez Skarb jako lokata przy niskim oprocentowaniu. Przeciętny procent musi być znacznie niższy od stopy rynkowej, gdyż to pozwoli na unieruchomienie znaczniejszej części rezerw.

TARGI WSCHODNIE, ZAMKNIĘTE W DNIU 16-GO WRZEŚ-nia r. b., zwiedziło 135 tysięcy osób.

OFICEROWIE RUMUŃSCY, KTÓRZY PRZYBYLI DO POL-ski celem zapoznania się z wybitniejszymi ośrodkami polskiego przemysłu wojennego, zwiedzili Podlaską Wytwórnię Samolotów w Białej Podlaskiej.

SPRAWA ZNANEGO ROZKAZU GEN. BERBECKIEGO przeciwko „Słowu Pomorskiemu“ w Toruniu, toczy się dalej. Związek Restauratorów w Poznaniu i w Warszawie ma interwenjować u władz administracyjnych o zniesienie wspomnianego rozkazu.

W POCZĄTKU UBIEGŁEGO TYGODNIA ODBYŁ SIĘ we Lwowie III-ci Zjazd Fizyków Polskich, trwający 3 dni. Na Zjeździe tym byli obecni wszyscy wybitniejsi uczeni przyrodniczy z całej Polski.

W POLSCE UMIERA NA GRUŻLICĘ ROCZNIE 70.000 ludzi.

MOST KOLEJOWY W TCZEWIE, BĘDĄCY CHŁUBĄ IN-żynierji niemieckiej, a przedmiotem zawziętych targów przy traktacie wersalskim, należący obecnie do Polski — cierpi na zarysowanie się filaru i grozi runięciem. Istnieje obawa, że zajdzie potrzeba wstrzymanie na nim ruchu kolejowego, co utrudniłoby ogromnie tranzytowe połączenie Prus Wschodnich z Gdańskiem i Berlinem. Najwidoczniej to dzieło inżynierji niemieckiej nie należy do reklamowych.

POLSKI STATEK SZKOLNY, ŻAGLOWIEC „LWÓW“ PRZY-był w tych dniach z Gandawy do Gdyni.

PRZYBYŁA DO GDYNI ANGIELSKA ESKADRA FLOTYLLI wojennej złożona z krążowników i torpedowców. Marynarze angielscy będą przyjmowani jako goście przez marynarzy polskich.

5 I 11 PUŁK ULANÓW, BIORĄCE ZA PRYZWOLENIE Rządu udział w zdjęciach do francuskiego filmu p. t. „Szachy“, mającego przedstawiać czasy Stanisława Augu-

sta, podczas symulowanej, w związku z projektowanymi obrazami, szarży w ilości 1.500 koni, strąlowały czterech francuskich operatorów filmowych. Rzecz się działa na polach pod Ostrolęką.

ZA GRANICĄ:

WOBEK REPRESYJ CELNYCH, JAKIE ZASTOSOWAŁ rząd sowiecki do towarów pochodzenia tureckiego, stosunki polityczne między temi krajami są mocno napięte.

DNIA 16-GO B. M. ZOSTAŁ PODPISANY W RZYMIE włosko-rumuński traktat współpracy i przyjaźni.

W DNIU 15-GO WRZESNIA W BIAŁOGRODZIE ODBYŁ się międzynarodowy kongres łóż masonskich. Przyjęta jednomyślnie rezolucja na tym kongresie nosi silne piętno pacyfistyczne.

PERTRAKTACJE POMIĘDZY GÓRNIKAMI A PRZEDSTÄ-wicielami Związku Właścicieli angielskich kopalń węglowych toczące się za pośrednictwem rządu brytyjskiego, na razie nie wróżą jeszcze prędkiego zakończenia.

W ZWIĄZKU Z WOJNĄ DOMOWĄ W CHINACH, POMIĘ-dzy Anglią, Japonją a Stanami Zjednoczonymi zanoszą się na poważniejszy konflikt dyplomatyczny, na tle podziału „sfer wpływów“, w Państwie Smoka. Rosja Sowiecka również nie chce zrezygnować z przypisywanych sobie praw silniejszego na terytorjum Mandżurji.

W CZECHOSŁOWACJI WZMAGA SIĘ RUCH FASZYSTOW-ski. Wiec faszystów, działających przeważnie w Pradze, rozwiązała policja. Doszło do starć zbrojnych i aresztowań.

WOJSKA HISZPAŃSKIE ODNOSZĄ DALSZE SUKCESY w akcji pacyfikacji Maroka.

PRASA SOWIECKA, WSTĄPIENIE NIEMIEC DO LIGI NA-rodów, przyjęła bardzo nieprzychylnie. Sowieccy publicyści wróżą Niemcom, że Liga Narodów, stanie się dla nich „Ligą Zawiedzionych Nadziei!“

WŁADZE RUMUŃSKIE ROZSTRZELAŁY WYBITNEGO działacza komunistycznego Pawła Tkaczenkę, który operował na gruncie międzynarodowym z ramienia wydziału wykonawczego komunistycznej międzynarodówki. Władze sowieckie mają w najbliższym czasie wystosować do Rumunii ostrą notę dyplomatyczną w tej sprawie.

FOTOGRAF NIEMIECKI ERNEST LAGE WYNALAZŁ, ZU-pełnie prosty i łatwy w praktycznym użyciu, sposób otrzymywania barwnych fotografii, w karnacji naturalnej i dowolnej ilości odbitek.

W TYCH DNIACH W MOSKWIĘ UMARŁ Z GŁODU SYN wielkiego pisarza rosyjskiego, T. Dostojewskiego. Wspieranie przyznane zmarłemu przez rząd sowiecki, zatwierdzone zostało ostatecznie w dwa dni po jego śmierci.

GRUPA PRZEMYSŁOWCÓW ANGIELSKICH ZAPROSIŁA kilku czołowych przemysłowców niemieckich na konferencję, któraby odbyła się w październiku w Londynie, a na której omówionoby możliwość bliższej styczności.

PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ

PRZESILENIE GABINETOWE i otwarta stąd perspektywa na konflikt pomiędzy Rządem a Sejmem, stanowiły główny temat, poruszany przez prasę ubiegłego tygodnia. Rozwój tego przesilenia, jego charakterystyczne cechy, oraz sytuacja polityczna, wytworzona w związku z niem, znalazły swoje echo w prasie wszelkich obozów.

„GŁOS PRAWDY“ Z 26 UB. m. rozdziera szaty nad niewdzięcznością stronnictw opozycyjnych:

„Te same stronnictwa, dla których rząd okazał daleko idącą kurtuazję i względność, spowodowały dymisję gabinetu prof. Bartła.

Ten niespodziany rezultat polityki rządowej daje dużo do myślenia. Wskazuje on, że polityka prowadzona przez rząd wobec sfer posiadających i reprezentujących je partji — zawiodła. Że należałoby raczej zdecydowanie szukać oparcia wyłącznie w szerokich warstwach ludności pracującej“.

„KURJER PORANNY“ Z 27 ub. m. pisze o dyskusji sejmowej nad budżetem:

„Pokazało się, że Sejm nie tylko nie śmiał odmówić rządowi, ale nawet dał mu większą swobodę wydatkowania, niż rząd sam pragnął, bo się tak „zakłapuczkano“ w głosowaniach. Iz art. 3-ci projektu rządowego, ograniczający tę swobodę, wogóle wyleciał tak, iż go dopiero Senat będzie musiał przywracać. Przy trzecim czytaniu jeden p. Zdziechowski udawał jeszcze że walczy do ostatka, a pp. Byrka i Michalski już ze swojemi poprawkami znikli bez śladu, jak znikła wszelka opozycja przeciw rządowi, po za endecką. Przyczyną tego cudu był lęk przed rozwiązaniem, krócej mówiąc — troska o djety..“

„PRAWDA“ ZNOWUŻ WYRA-ża przekonanie, że:

„W budżety od dawna nikt nie wierzy. W naszych warunkach budżet jest tylko notatką — spisem życzeń. Chodzi o to, by rząd poza te życzenia nie wychodził i umiał niektórych wyrzucić się, gdy nie starczy środków na zaspokojenie ich.

Ponieważ rząd obecny poręczył, że do inflacji nie dopuści i ponieważ

jest dość silny, by poręczenie to dotrzymać i tak niezależny, że potrafi zaniechać wydatków, chociażby najwplywowsze stronnictwa przeciw temu występowały — gest oszczędnościowy sejmu jest w tym wypadku śmieszny i zbyteczny.

Od sejmu nikt nie spodziewa się sanacji finansów państwowych“.

W „ECHO WARSZAWSKIM“ z dnia 26 września czytamy:

„Wystarczyło przejść wczoraj przez sale sejmowe, wystarczyło porozmawiać z posłami aby przekonać się o nastroju ogólnym, nastroju w znacznej większości ustępliwym, co udowodniło chaotyczne zresztą głosowanie nad prowizorium.

Ustępliwosć ta jedną miała granicę: godność Sejmu.

Te żartobliwe straszenie przyjazdem marszałka Piłsudskiego, te figielki na tle munduru plk. Beka, siedzącego w bufecie sejmowym, były poniżej jakiegokolwiek poziomu. One to mogły wywołać wrażenie, że wystarczą mocne deklaracje rządu, poparte przez marszałka Piłsudskiego, jak się wyraziło jedno z pism — aby Sejm zgodnie, czy wbrew swoim przekonaniom, głosował jak dyrygent każe.

Jeżeli była jaka rozgrywka — to jedna przedewszystkiem: aby Sejm był Sejmem.“

„RZECZPOSPOLITA“ PRZE-raża się perspektywą rozwiązania Sejmu:

„Drożyna idzie stale w górę, ceny zboża dostępują cen światowych, eksport surowców i produktów, prócz węgla, stale się zmniejsza.

Trudno przypuścić, ażeby p. Bartel tego wszystkiego nie widział i żeby go to nie niepokoiło. A jakież wyjście z sytuacji? Jaki sposób rozwiązania tych wszystkich trudności?

W tej poważnej chwili obóz „sanacji moralnej“ proponuje... rozwiązanie Sejmu. Zdaniem naszym, o ile jest on szczerze przekonany, że ten sposób będzie jedynym lekarstwem na niedomagania wewnętrzne i gospodarcze kraju, niechaj spróbuje tego środka. Mamy wrażenie iż do czasu, zanim by się przyszył Sejm zebrał, już by panowie „sanatorzy“ sami uciekli od władzy, jak to było zresztą już raz z rządów p. Moraczewskiego.

Czas najwyższy poważnie zacząć myśleć o ratowaniu Państwa przed grożącą mu ruiną gospodarczą i

wstrząśnieniami wewnętrznymi. Sferę kierującą dzisiaj losami kraju, o ile nie zrozumieją grozy położenia i znowu na złość, na dokuczenie i pogębnienie stronnictw narodowych, dobiórą sobie odpowiadających im ludzi w przyszyłym Rządzie, katastrofę niechybnie przyspieszą.“

„GAZETA PORANNA WAR-szawska“ z dnia 27 b. m. nawiązuje w artykule St. Grabkiego do ognia przeszłości:

„By zrozumieć dobrze dzisiejszą chwilę, by wyprowadzić państwo z kryzysu, w który wepchnął Polskę zamach majowy — trzeba sobie te, nie tak jeszcze dawne czasy, przypomnieć, trzeba przypomnieć sobie metody, któremi konspiracja masonska usiłowała wówczas zmącić myśl narodową, ostateć wolę narodu, zdezorganizować patriotyczną opinię kraju.

Ku temu służyło 1) podniecanie rozbijających solidarności narodową walk socjalnych; 2) zaskakiwanie narodu „niespodziankami“ wojennymi; 3) straszenie patriotycznej opinii zmyślonemi niebezpieczeństwami zewnętrznymi; 4) terroryzowanie przeciwników; 5) uwodzenie bezpartyjnego ogółu fałszywemi hasłami.“

ZAPRZYSIĘZENIE NOWEGO rządu prof. Bartła w niezmiennym składzie niemniej żywo było komentowane:

„GŁOS CODZIENNY“ JUŻ W dniu 28 września pisze:

„I teraz albo — albo: albo Sejm istotnie z przekonaniem obałab dwu ministrów, a w takim razie kensekwentnie musi ich obalić po raz drugi; albo też Sejm orjentuje się wedle djet poselskich i wówczas: uszy po sobie! dudy w miech! dość kiwania palcem w bucie!..“

Dla nas, patrzących na te gorszące widowiska z zewnątrz, z boku, sytuacja wygląda poprostu groteskowo: rząd gra z sejmem w kotka i myszkę. Ty sobie uchwalaj, co chcesz, a ja będę sobie... gwizdał! Nie masz prawa krytykować budżetu, nie wolno ci oceniać działalności ministrów, nie masz żadnych istotnych uprawnień ani zadań! Jesteś dziad — na łaskawym chlebie djet skarbowych; jak-gdyby w przytułku T-wa Dobroczyńności: nie rozganiam was jedynie przez miłosierdzie, połączone z chytrem wyrachowaniem. Narazie jeszcze nie byłoby mi to na rękę...“